Rok I. Lwów, dnia 10. Lutego 1877. Nr. 9.

Prenumerata we Lwowie
Całorocznie . . . . . 3 złr. 70 ct.
Półrocznie . . . . . . 1 „ 82 ct.
Z odniesieniem do domu prenumerata jak na prowincyi.
Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 cnt. od wiersza drobnym drukiem.

Wydawca i Redaktor:
Ksiądz Stanisław Stojałowski.

PIAST

Pismo polityczno-polemiczne
poświęcone sprawie polsko-katolickiej.

Prenumerata na prowincyi
Całorocznie . . . . 4 złr.
Półrocznie . . . . 2 „
W cesarstwie niemieckiem ; 8 marek.
Wychodzi dwa razy w miesiącu;
15. i 30. każdego miesiąca.

Redakcya i Administracya:
Lwów, ulica Piekarska Nr 7.

In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus caritas S. Aug | *W koniecznych zgoda, w wątpliwych swoboda, we wszystkiem miłość S. Aug*

LIBERALIZM POLSKI.

Nawołując do jedności i zgody, wyraziliśmy pragnienie zjednoczenia ludzi dobrej woli w jeden obóz narodowy na fundamencie polskości i wiary katolickiej. Jedno z pism odpowiedziało nam—nie otwarcie, ale w odpowiedzi danej niektórym pismom liberalnym. Artykuł tego pisma rozbierzemy na właściwem miejscu. Tutaj zwrócić pragniemy uwagę ludzi dobrej woli na różnicę kolosalną, jaka zachodzi między liberalizmem za granicą a liberalizmem polskim. Różnica ta wykaże, że usposobienie pokojowe i ugodowe nie jest zdradą interesów i zasad Kościoła, ale raczej praktycznem wykonaniem zasady miłości chrześcijańskiej.

Liberalizm za granicą, francuski i niemiecki przedewszystkiem, jest zasadą, jest przekonaniem pewnych ludzi, którzy chcą usunięcia i wyrugowania Kościoła od wszelkiego wpływu na życie społeczności, albo też zgody bezwzględnej na fakta rabunku dokonane na Kościele. Działając z przekonania ci ludzie zawsze i wszędzie uderzają na Kościół, nie przebierając w słowach i środkach, i nie przypuszczając ani Papieżowi, ani Kościołowi, ani kościelnym dostojnikom lub kapłanom. Każdy Numer tych pism liberalnych jest tej treści i takich otwarcie dążności, że wrogie Kościołowi usposobienie tryska z każdego ustępu takiego pisma. Oczywiście, że z tego rodzaju ludźmi i pismami nie możebne żadne *pacta conventa* i kompromisa.

Liberalizm u nas jest prostem naśladownictwem zagranicy, a ztąd nie można o nim powiedzieć, że jest zasadą i przekonaniem. Dwa tylko pisma u nas były dotąd wrogie Kościołowi, z temi też nie ma kompromisu, i trudno nawet marzyć o zgodzie, a byłaby ona możliwą i naszem zdaniem, przyszłaby może do skutku w chwili takich prób i doświadczeń, przez jakie dziś przechodzi Wielkopolska i zabór moskiewski. Atoli i te pisma porównując z niemieckiemi i francuskiemi przyznać należy, że one ledwie cząstkę tego jadu mają, jaki tamte cechują. Czy to się dzieje z interesu i obawy, aby wkorzenionego w narodzie uczucia religijnego nie drażnić, czy się to dzieje z wrodzonej Polakom grzeczności, czy się to dzieje dlatego, że w redakcyi *Dziennika polskiego* świeci się lampka przed Matką Boską — dość że tak jest, i *fakt ten* uwzględnić należy — a dla lepszego odróżnienia pisma te i stronników jego nazwać można *radykalistami polskimi*.

Z tymi tedy radykałami polskimi o zgodzie nie marzymy.

Inne pisma już nie tylko jadu nie mają, ale też niezaprzeczenie od jakiegoś czasu zwłaszcza, bardzo są umiarkowane, a czasem wcale po katolicku piszą. Będzie tam jeszcze często niejedno, co razi uczucie katolickie—to prawda, ale nienawiść wiać z nich przestała. Są to fakta, niedające się zaprzeczyć.

Na mocy tych faktów przyznać trzeba, że oprócz radykalizmu jest i *liberalizm polski*, który ma tę swoją odrębną cechę, że nie jest zjadliwy ani bluźnierczy, ani z zasady wrogi Kościołowi, ale który błądzi, bo nie poznał dokładnie katolicyzmu, albo praktycznie o jego zasadach i przepisach zapomniał.

Z tego faktu należy ten wyciągnąć wniosek, że trzeba z nim walczyć inną bronią, jak z liberalizmem zaciętym i zasadniczym zagranicy. Nie mówimy, więc że trzeba się z nim zgodzić, nie mówimy, że trzeba się doń uśmiechać, nie mówimy, że trzeba go całować — ale że trzeba *z nim walczyć*, tylko inną bronią — potrzeba wpłynąć na tę szkołę, z której dziś fałsz się rozchodzi, aby ją przemienić w „szkołę prawdy" i prawdziwego światła Bożego—w szkołę polsko-katolicką.

A to stać się może jedynie — nie przez gwałtowną, wszystko potępiającą i wszystko podejrzywającą polemikę—ale przez wyrozumiałość i przedmiotowe kwestyj spornych traktowanie.

In dubiis libertas, in omnibus charitas.

Nieszczęściem to naszem, że peryodycznie musimy mieć *burdę*! Zaledwie się uciszą umysły, zaledwie uspokoją

serca, wpada jakby jakaś bomba, który nową wywołuje wrzawę, rani obustronnie serca i odświeża ledwie zabliźnione rany.

Najświeższym faktem, który tak rozdrażnił umysły, to manifest hr. Platera. Opowiedzmy fakt nagi. Hr. Wł. Plater, zamierzał na mocy otrzymanego od różnych obywateli z pod Moskala mandatu, podać mocarstwom manifest, w którym miano zażądać, aby mocarstwa i na krzywdy Polski zwróciły uwagę.

Biorąc ten fakt trzeźwo, można się było zapytać, kto udzielił tego mandatu — i czy manifest podany będzie miał jaki skutek? Były to pytania naturalne, a odpowiedź na nie wypadała dość niekorzystnie. Atoli nie było prawa przypuszczać, że fakt ten jest li tylko komedyą, że był natchniony tylko lekkomyślnością, że cały był oparty na fałszu. Do takich wniosków tylko oczywiste dowody uprawnićby mogły sumiennego krytyka.

Co do skutków manifestu, te tembardziej mogły być i są *disputabiles in utramque partem*, to znaczy, najprawdopodobniejszą jest jego bezskuteczność, prawdopodobnem a prawie pewnem jest wywołanie pewnego wrażenia — boć i teraz sama wieść o tem zwróciła na siebie uwagę europejskiej prasy.

Więc w obec tego faktu pisma spokojniejsze powiedziały tak: Ten mandat wątpliwy, skutek nie wiele obiecujący, ale kiedy chce hr. Plater niech robi jako człowiek prywatny, ale mający imię w Europie. (Tak się odezwały: *Kuryer poznański*, *Warta*, *Piast.*)

Przesada z jednej i drugiej strony sprawiła, że niektóre pisma bezwzględnie potępiły hr. Platera — inne wyniosły jego manifest do znaczenia polityczno-europejskiego faktu. Że to ostatnie nie ma miejsca, widocznem z tego, cośmy zaraz w Nr. 8. i cośmy wyżej wypowiedzieli, ale że i potępienie hr. Platera jest nieuzasadnionem, wynika z nicości argumentów mających je usprawiedliwić.

Powiedziano: Hr. Plater żadnego mandatu i polecenia nie odebrał. — Gdzie na to dowody? — przecie trudno zażądać od niego, aby wymienił kto i ilu się podpisało — bo to właśnie ściągnęłoby na maudat dających knut moskiewski. Powtóre kto protestował? Obywatele z Królestwa nie — a do nich to należało w pierwszym rzędzie. Z Galicyi i Wielkopolski kto? Pisma i gazety przeciwne manifestowi? — to prawda, ale czy one wszystkich reprezentują obywateli?

Powiedziano: Manifest jest lekkomyślnością, wywoływaniem ruchów? — To także nieudowodnione.

Powiedziano: Manifest rozjuszy Moskala — srogo mu odpłacą jego polscy poddani. To możebne, ale bardzo niepewne, bo obecna chwila zdaje być wcale niestosowną do tego, aby Moskale mieli chęć rozbudzania w Polakach większej nienawiści. A nawet przeciwnie się stało — Moskale, choć z pewnością wiedzieli o manifeście, chociażby z samych pism polskich, bodaj odrobinę popuścili w ucisku właśnie w tym czasie.

Jeszcze dodawano: Są ludzie co muszą coś robić, aby się utrzymać na widowni świata — sami w sobie nikną. To złośliwie i niczego nie dowodzi. Niech każdy robi, ile chce i może, a jak długo pewnem nie jest, że czynność jego zła, potępiać się go nie godzi.

Gdyby się trzymano zasady św. Augustyna powiedziałby był każdy o czynie hr. Platera: *Necessiarum* to nie jest, a że *in dubiis libertas*, więc niech wszystko otoczy *charitas*!

Wiara, Nadzieja i Miłość.

POWIEŚĆ Z EPOKI TERRORYZMU

z angielskiego tłumaczył X. . . .

(Ciąg dalszy).

Rozdział XV.

Ojciec i córka.

— Jacques, wierny mój towarzyszu! któż to tak srodze pokaleczył ciebie? — zawołał jenerał, posyłając wzrok pełen litości ku zranionemu słudze.

Osoba, do której skierowany był ten wykrzyknik, podniosła oczy ku jenerałowi, nie odzywając się ani słowa.

Jenerał Barron sądził, że brutalne obejście się jakiego doznał, odjęło mu chwilowo władzę mówienia, zaprzestał dalszych wypytywań, natomiast zarządził środki, aby rannego z wszelką oględnością odniesiono niezwłocznie do jego własnego pomieszkania.

Własnemi rękami złożył wiernego sługę na przygotowaną umyślnie lektykę, a nachylając się ku niemu, zapytał w czułych wyrazach

— Poczciwy mój Margocie, może ci czego potrzeba, powiedz mi. Może przysłać ci kogo dla towarzystwa. -- Nie odpowiadasz? —

Nie otrzymując odpowiedzi, ciągnął dalej:

— Niebawem wrócę do ciebie, tymczasem zlecę innym opiekę nad tobą; nie zabraknie ci niczego. Jakże nieszczęśliwy obrót wzięła cała nasza wyprawa: ja sam muszę prowadzić Rebekę do więzienia.

W tej chwili uczuł uścisk dłoni zranionego Margota. Zdawało mu się, że poczciwy wiarus uważał ostatnie słowa jego jako wyrzut, uczyniony mu z powodu nie udania się sprawy; dodał więc natychmiast:

— Wierny mój druhu, cenię wysoko poświęcenie się twoje w celu ratowania tej nieszczęśliwej dziewicy, i daleki jestem robić ci z tego powodu jakiekolwiek wyrzuty: owszem, siebie winuję, że pozwoliłem ci narazić się na takie niebezpieczeństwa. Stało się. Nie rozpaczajmy jednak; jeszcze ich wszystkich wywiedziemy w pole. Postanowiłem za każdą cenę wybawić Rebekę i wykonać to muszę; a wiadomo ci, Jacques, że co Franciszek Barron raz w głowie ułoży, do skutku doprowadzić musi.

Ledwie dokończył tych słów, zbliżyli się Jakobini eskortujący Rebekę; jenerał uczuł dreszcz w całym ciele na myśl, że musi stanąć na czele tego smutnego pochodu.

Gdy się zbliżyli do wrót więzienia *l' Egalité*, dozorca zamierzał poddać młodą żydówkę podobnie ubliżającej rewizyi, jakiej *Madame Marie* uledz musiała, — jenerał Barron nie dopuścił jednakże do tego. W ostrych wyrazach zgromił dozorcę za podobne postępowanie: przepuszczono więc Rebekę pomimo istniejącego zwyczaju, nie odkrywając nawet grubego welonu, który zasłaniał szczelnie rysy jej twarzy. Żegnając się z dzielnym swym obrońcą, Rebeka przemówiła doń słów kilka. Jenerał usłyszawszy głos z poza welonu, odchodził od siebie ze zdziwienia; już miał na ustach

okrzyk tryumfalnego zwycięstwa, a jedynie przestrzegający ruch pięknych, czarnych oczu za welonem, powstrzymał go od tego wybuchu. Z udaną grzecznością, skłoniła Rebeka głowę i udała się z dozorcą do więziennej kaźni.

Na zegarze wybiło pół do dwunastej, — większa część więźniów chrapała już snem twardym. Mrowie przechodziło po ciele na widok więźniów obojej płci zalegających posadzkę kazamaty; za posłanie służyła każdemu tylko wiązka słomy. Dozorca doszedł do miejsca, gdzie obok O. Monroe spoczywał Izaak Benimen.

— Wstań — zawołał, dając szturchańca śpiącemu żydowi — wstań, otwórz oczy, ty psie żydowski; przyprowadziłem ci miłą towarzyszkę, która ci osłodzi godziny smutku i rozprószy twą melancholię; masz tu twą córkę Rebekę.

Benimen podnosił się zwolna i przybrał siedzącą postać. O. Monroe przebudził się również i badawczym okiem spoglądał to na dozorcę, to na stojącą obok kobiecą postać.

— Za nadto rozespany, aby cię poznał piękny mój ptaszku — rzekł dozorca zwracając się do Rebeki z śmiechem szyderczym. Rebeka siedziała już obok ojca na słomianem posłaniu.

Benimen ocknął się tymczasem, a widząc swą córkę obok siebie, wśród rzęsistych łez tulił ją w swoich objęciach.

— Tfu! jeszcze tego brakowało — ozwał się rubasznym tonem dozorca; — gdybyście byli jedno z drugim chrześcijańskiej wiary, nie robilibyście takich błazeństw ze siebie. A mnie także głupcowi przypatrywać się temu; miewajcie się dobrze, życzę wam przyjemnych snów — dobranoc.

Po tych słowach, skierował kroki ku drzwiom, zabierając ze sobą blade światło latarni. Wnętrze więzienia, pokryły znowu grube ciemności nocy.

Po kilku słowach zamienionych z Rebeką, Benimen ochłódł natychmiast w swych uniesieniach czułości ojcowskiej. Nastąpiła długa narada, w której O. Monroe czynny brał udział.

— Niepodobna — rzekł — aby się to dłużej w tajemnicy utrzymać dało. Ze strony więźniów nie mamy powodu obawiać się: jakkolwiek bowiem niegodziwi to ludzie, nie zdradzą jednak nikogo z towarzyszów wspólnej doli; a wielu z pomiędzy nich tak byli wzruszeni otwartem wyznaniem wiary Izaaka, że wszystkich możliwych użyliby środków, aby go tylko uratować.

Kogo zaś słusznie obawiać się należy: to naszych dozorców. Przed ich czujnym wzrokiem, trudno ukryć się z czemkolwiek; a najmniejsze podejrzenie, sprowadziłoby niezwłoczne odkrycie wszystkiego. Mojem zdaniem byłoby najroztropniej, wtajemniczyć *Madame Marie* w nasze położenie; że nas nie zdradzi, jestem tego pewny.

Nieograniczony wpływ, jaki wywiera na wszystkich więźniów, może nam być wielce pomocnym, a czuję że rychło pozyskamy ją na naszą stronę.

Istotnie byłato szczęśliwa myśl na jaką wpadł O. Monroe. Przyrzekł on przy najbliższej sposobności wyszukać *Madame Marie*, zawiązać z nią rozmowę i pod jej opiekę oddać uwięzioną córkę Izaaka.

Rozdział XVI.

Papiloty hrabiny.

O. Monroe nie przerachował się bynajmniej w ocenie charakteru upadłej hrabiny: chętnie ofiarowała wszelką pomoc żydowskiej rodzinie. Nie taiła, w jakim zamiarze posłał ją tu Robespierre, opowiedziała z wszelkiemi szczegółami, że zamiarem tym jest: dowiedzieć się o miejscu ukrytych skarbów Benimena, na które reprezentanci Republiki oddawna ostrzą swe zęby.

— Nie łatwa to była ze mną sprawa — kończyła *Madame Marie* opowiadanie, — zanim przyjęłam na siebie rolę szpiega, nastawałam na Robespierra, aby mi wystawił pisemny rozkaz uwolnienia Izaaka i jego córki z więzienia.

— I uzyskałaś pani ten dokument? — zapytał O. Monroe w najwyższym stopniu rozciekawienia.

— Robespierre wystawił mi go istotnie.

— To czemuż nie zrobić zeń użytku?

Madame Marie zaśmiała się z miną szalbierską.

— Czyż nie wiadomo ci księże, że każdego więźnia przeszukują na wstępie? —

— A tak; zapomniałem. Odebrali więc pani papiery?—

— Odebrali wszystko. Między papierami znaleźli dwa dokumenty z podpisem Robespierra; jeden z nich, był ukazem znoszącym każdy wyrok śmierci na Benimena i jego córkę; drugi uwalniał tychże z więzienia po upływie tygodnia od czasu mego tu wejścia.

— Więc pani nie jesteś w posiadaniu tych dokumentów?

Znowu ten sam złośliwy uśmiech zawisł na pięknych ustach hrabiny.

— Niedługo po owej rewizyi, zwrócono mi papiery z podpisem prezydenta.

— A więc masz je pani znowu w swem ręku; papiery które odebrano pani, zwrócono jej napowrót, wszakże się nie mylę? —

— Nie zwrócono mi ich. Te które mi oddano, były sfałszowane. Znam dobrze podpis Robespierra, abym się dała oszukać.

— Co za niegodziwość! Lecz cóż za cel mogli mieć, chcąc panią podejść w ten sposób? —

— Ten sam, jaki ma kot, pieszczący się pierwej z myszą, nim ją zagryzie: rozkosz dręczenia. —

— Co za niepowetowana szkoda, te dokumenty byłyby zbawiły Benimena i jego córkę.

— I zbawią ich.

— Zaklinam cię na niebo, pani, wytłumacz się z twej zagadkowej mowy! —

— Niebo? — powtórzyła *Madame Marie*, tonem od niechcenia — alboż istnieje podobne miejsce? Czyż Republika nie wymazała je nawet z pamięci ludzkiej?

— Nie; — odparł ksiądz — Republika nie jest wstanie dokonać tego na umysłach wierzących; przeciwnie, piekło stworzone przez nich na ziemi, przysporzyło niebu wielu mieszkańców.

Łza zabłysła w oku hrabiny.

— Masz słuszność księże; Republice, jakkolwiek złożonej z demonów, nie powiedzie się nigdy zamienić ten świat w piekło, jak długo stanie takich jak ty aniołów, wskazujących drogę do nieba. Dla mnie zamknęło się ono na wieki.

Ksiądz chciał jej odpowiedzieć, Madame Marie jednak nie dając przerwać sobie ciągnęła dalej:

— Chcesz księże, wytłómaczenia ci mej zagadkowej mowy, o dokumentach Robespierra; słuchaj więc, opowiem ci wszystko:

„Od chwili, w której dla zachowania życia zgodziłam się na przyjęcie hańbiącej roli w obec Robespierra, ustawicznie

tłoczy mą duszę ciężar ohydnego postępku mego. Zrazu postanowiłam w jakikolwiek bądź sposób zmusić tyrana, aby położył kres mojej hańbie, aby skazał mię na śmierć, jaką zgotował mężowi u stóp gilotyny; — lecz żal za życiem, jakkolwiek nędznem, splamionem, przykuwał mię całą siłą do ziemi. Porwana prądem, daremnie usiłowałam przyswoić sobie sposób myślenia koryfeuszów Rewolucyi, daremnie, na sposób sofistów wmawiałam w siebie, że niebo, piekło, Bóg,—to utopie dziecinnych umysłów. O pierwszem — nie mogłam marzyć; drugie i trzecie stało mi groźnie przed oczyma. Czułam, że gromadzę nad głową moją żarzące się głownie pożaru, który mnie kiedyś pochłonie; — pomimo to brnęłam coraz głębiej w występki, które mię otaczały. Jakkolwiek wśród szału codziennego życia usiłowałam zapomnieć minionej przeszłości, wyrugować z myśli nasuwającą się natrętnie przyszłość, — widma te straszne nie ustępywały ani kroku; w duszy poczęła nurtować czarna rozpacz, a nie widząc wyjścia z zaklętego koła moich teraźniejszych stosunków, popadłam w chorobliwy stan apatyi.

Zabłysła mi do głowy szczęśliwa myśl, która mię z tego stanu bezwładności obudziła i skierowała czynności moje na dziwne zaiste drogi. Będąc jeszcze młodem dziewczęciem, uczyłam się kaligrafii, w której nabyłam takiej biegłości, że z łatwością potrafiłam naśladować każdy charakter pisma. Postanowiłam zdolność tę zużytkować w teraźniejszem położeniu mojem. W krótkim czasie, ćwicząc się, naśladowałam do niepoznania charakter Robespierra. Kilka razy, dla przekonania się, podkładałam kopie z jego własnych dokumentów w miejsce oryginałów: Robespierre nie poznał się na nich. Śmiało więc zabrałam się do dzieła. Nie wiem co była za przyczyna, że tyran ufał mi we wszystkiem. Miałam doń przystęp, a tem samem sposobność wykradania pism jego. Mnóstwo zmienionych wyroków podsunęłam mu w ten sposób. Dokumentów tyczących się Paryża nie fałszowałam; natomiast co wychodziło na prowincyę, ulegało po większej części przekształceniu według mej woli. Wyciągałam imiona z listy skazanych na śmierć i wystawiałam wyroki ich uwolnienia.

Dotychczas nie odkryto ani śladu mojej czynności, chociaż od dwóch miesięcy z górą dzieło moje prowadzę. Wracając więc do rzeczy, gdy Robespierre wystawił mi żądane dokumenty, odkopiowałam takowe; oryginały ukrywszy, podałam kopie dozorcy więzienia."

— A więc oryginały znajdują się w ręku pani? — zawołał O. Monroe.

Madame Marie śmiejąc się, odchyliła rąbek czepka i wskazała na wplecione we włosy papiloty. Było ich sześć.

— Te dwa średnie — rzekła, — to właśnie owe pożądane dokumenty. Jeszcze brakuje mi jednego, ale o tym pomyślę wtenczas, gdy do rąk pióro i atrament dostanę: będzie to dekret twego księże uwolnienia —

— Cóż pani sądzisz o naszym wczorajszym gościu? — zapytał O. Monroe.

— Fatalnie pokrzyżował mi moje plany — odpowiedziała hrabina, — obawiam się, żeby to nie przyspieszyło katastrofy.

— Jak to, w jaki sposób?

— Bo nie podobna, dłuższy czas utrzymać to w tajemnicy; zresztą jakoś to będzie, zostawmy to przypadkowi.

— Raczej, powiedz pani, czuwającej nad światem Opatrzności.

. . . . . .

Rozdział XVII.

Przebiegły plan strzelca.

Znowu wprowadzam czytelnika do mieszkania despotyzmu: do komnaty Robespierra.

Tyran powstał dopiero co z łoża, do którego przykuła go na kilka dni choroba; był więc bardziej niż kiedykolwiek zajęty, bo wszystkie zaległe sprawy skupiły się naraz, czekając załatwienia.

Obok niego siedział Payan. Wrócił on właśnie z M. — dokąd jeździł w zastępstwie Robespierra, a ślady krótkiej swej tamże bytności, naznaczył krwią tysiąca współbraci oddanych na pastwę gilotyny.

— A więc — ozwał się Payan — jak się dowiedziałem, piękna żydówka Rebeka Benimen już w klatce?

— Już od dwóch dni.

— Pamiętajże obywatelu na twoje słowo: więzień ten do mnie należy.

— Pomówimy o tem; jest bo mały warunek. Benimen musi pierwej złożyć okup za siebie i córkę, — odpowiedział Robespierre z złośliwym uśmiechem.

— Czy myślisz uwolnić go? — zapytał Payan.

— To jest.... tylko dla nieboszczyków nie ma już żadnej nadziei — odpowiedział Robespierre zagadkowo, używając retorycznego zwrotu powtarzanego często w Konwencyi.

— Cha, cha, cha — zaśmiał się Payan szyderczo — zdaje mi się, że słyszę głos kochanego koleżki Couthona. Jakże on również słodko uśmiecha się, gdy mowa o naszej drogiej matce gilotynie, garnącej do swego łona nieprzyjaciół Republiki! —

— A ja ci mówię, że Couthon jest wielkim człowiekiem! — odparł Robespierre poważnie.

— Ciekawym bardzo, co ty rozumiesz pod „wielkim człowiekiem?" — wtrącił Payan.

— Rozumie męża, co umie być panem każdej swej myśli, każdego spojrzenia, każdego uczynku, aby się nie zdradzić przed nikim.

— Powiedz raczej, męża, który posiada w wysokim stopniu cnotę obłudy — dodał Payan tonem rozdrażnienia.

Chytro-złośliwy uśmiech był odpowiedzią Robespierra; lubiał on dręczyć swoje ofiary.

— Nie nauczysz się widać nigdy obywatelu, zapanować nad sobą; Konwencya nie może liczyć na twoją niezłomną przyjaźń.

Usta Payana zadrgały nagle przekleństwem.

— Kuzynku kuzynku! wiesz przecież, że przyjaciele Konwencyi brzydzą się przekleństwem — gromił Robespierre łagodnym tonem mentora.

— W takim razie, Konwencya nie może liczyć wielu przyjaciół.

— Obawiam się, żebyś nie miał słuszności.

Robespierre był z natury bojaźliwego usposobienia: Payan przeciwnie odznaczał się odwagą lwa, — a jednak, rzecz prawie nie do uwierzenia: — Payan drżał przed Robespierrem. Nic dziwnego, jeżeli zważymy, że nawet Napoleon Bonaparte, największy swego wieku bohatyr, z bojaźnią poddawał się żelaznej woli Robespierra.

Krótkie milczenie przerwał Payan pytaniem:

— I kiedyż spodziewasz się wykołatać od upartego żyda owe pieniądze? —

— Dziś ma stanąć wraz z córką przed trybunałem Konwencyi: dowiemy się więc z własnych ust jego o ukrytych skarbach.

— Jakto! sprawa ta ma być załatwioną w obec pełnego zgromadzenia Konwencyi? —

— Nie inaczej.

— Jeżeli się nie mylę, bogactwa Benimena miały być udziałem tylko wybranych przyjaciół Republiki?

— Byłoby to nieroztropnem; cała historya o pieniądzach Benimena, zanadto głośno omawianą bywa. Przynajmniej jakaś część pójść musi do wspólnego skarbu.

— Powiedz prawdę kuzynie — rzekł Payan mierząc badawczo Robespierra — czyś ty już jakiejś cząstki nie schował do kieszeni? —

— Bynajmniej; żaden z planów moich nie udał mi się. Cóż powiesz, że nawet Madame Marie, której zwykle udają się podobne sztuczki, nie mogła dotychczas wytropić śladów ukrytego skarbu.

— Czy ty nie za wiele ufasz tej kobiecie, kuzynie? —

Tyran zaśmiał się i rzekł:

— Weź sobie to za zasadę: że jeżeli masz ufać kobiecie, ufaj jej bez granic: ławiej bowiem zdradzi cię, widząc że jej ufasz w drobnostkach, aniżeli gdy jej powierzysz sprawy większej doniosłości.

— Więc sądzisz że kobiecie więcej zawierzyć można aniżeli mężczyźnie? —

— W czasach, jak obecne, sądzę tak istotnie. Lecz spieszmy, — członkowie Konwencyi już się zebrali, a i więźniów niebawem przyprowadzą.

Od godziny czekali już członkowie Konwencyi zebrani w komplecie. Widząc sławetny ten zbór koryfeuszów Rewolucyi, sądziłbyś, że to grono przekupek: taki gwar, takie sprzeczki, takie wyrazy dolatywały uszu twoich. Republika zakazywała przeklinać, pomimo tó co drugie słowo słyszałeś straszliwe jakieś przekleństwo. Wreszcie zapanował spokój i porządek, — wprowadzono więźniów. Widziałeś jak niektórych, po długiem badaniu, wyprowadzano ze sali — lecz dokąd?.. Robespierre przywołał Izaaka i Rebekę. Chwilę, zapanowało głuche milczenie: każdy bowiem ciekawy był ujrzeć sławnego żyda i jego córkę.

Izaak zbliżył się wolnym krokiem, prowadząc pod ramię córkę zakwefioną grubym welonem. Gdy usiedli na ławie dla więźniów przeznaczonej, Payan nie posiadał się zradości. Z największem natężeniem oczekiwał chwili, kiedy będzie mógł oglądać oblicze pięknej żydówki.

— Odkryj welon tej kobiety — zawołał do obok stojącego Jakobina

Służalec wykonał rozkaz. Któż zdoła opisać przerażenie, jakie ogarnęło w tej chwili całe zgromadzenie. Robespierre Couthon, Payan, Hoche, Barrère, spoglądali na siebie w osłupieniu. Zamiast pięknej żydówki, ukazała się z za welonu twarz mężczyzny i czarna broda, która widocznie dopiero od kilku dni odrastać poczęła.

Był to Jaques Margot, którego plan, zakomunikowany jenerałowi, udał się znakomicie.

(C. d. n.)

Ultramontanie i liberały.

II. część.

(Ciąg dalszy).

Dowody królewskości Pana Jezusa nad ludzką społecznością.

Prawda, którąśmy w podanej tezie streścili, jest dla wierzącego tak prostą i jawną, że nie dziwilibyśmy się wcale, gdy ktoś wzruszał ramionami na to, że ją silimy się dowieść. Bez wątpienia wierzący nie może się wahać, czy ma Chrystusa uznać królem wszechświata, aleź dziwną niekonsekwencyą, która jest skutkiem zaniedbania nauki zdrowej filozofii i logiki w naszych czasach, dzieje się, że uznając zasadę, przyjmuje się równocześnie twierdzenia w sprzeczności ze zasadą będące. I tak w naszym wypadku bardzo wielu z tych, którzy przyjmą zasadę królewskości Pana Jezusa, odrzuca powinność uległości jego prawu w urządzaniu życia społecznego ludzkości.

Dlatego to zdaje się nam, że nadewszystko należy nam wykazać doniosłość tej prawdy, ażebyśmy z tem większą pilnością dowody tej prawdy rozważyli.

Dla uwidocznienia niezmiernej doniosłości tej prawdy, wystarczy przypomnieć to, co zresztą jest także dostatecznie wiadomem, że w dzisiejszych czasach ludzie przeróżnych zasad: bezwyznaniowi, deiści, protestanci, liberalni i obojętni na to jedno się niezmiennie zgadzają, że czasy nasze są **nową epoką**, wyzwolenia państwa z „powijaków“ Kościoła, czyli zupełnej abstrakcyi w życiu społecznem od przekonań religijnych. „Precz z Kościołem i wyznaniem!“ wołają zagorzalsi — „Nie mięszać religii do spraw świeckich!“ powtarzają oględniejsi — a jedno i drugie jest zaprzeczeniem królewskości Jezusa Chrystusa.

Aleź i katolików słyszeliśmy mówiących: „Królestwo moje nie jest z tego świata“ — powiedział sam Zbawiciel, więc bez wątpienia nie chciał, aby Kościół mięszał się w rzeczy tego świata. Niech więc Kościół, króluje w **sumieniach**, a w sprawach politycznych zrzeknie się swej dawnej uznawanej królewskości.“ — Inni dodawali jeszcze: „W ustach wielkiego Piusa, starca nad grobem, słowa: *Non possumus* mogą mieć pewien urok i racyą, bo on dotrwać powinien na raz zajętem stanowisku — ale po nim, przyjdzie czas, że Kościół ustąpi prądowi czasu, i złagodzi dzisiejszy swój upór.“ — Zaprawdę dziwne to w ustach katolika słowa. Słowa Pa-

na Jezusa powyżej zacytowane mają to tylko znaczenie, że Kościół na tym świecie do przeprowadzenia zasad i praw swoich, nie używa zbrojnej, światowej siły: — były one bowiem odpowiedzią na zapytanie Piłata dane Zbawicielowi, czemu jego poddani nie wyzwalają go z mocy nieprzyjaciół — a tak zatwierdzały właśnie te prawdę, że Kościół jest duchowej natury i duchowe jest jego królestwo. A więc jak duch rządzi ciałem, tak Kościół rządzić ma w sferze ducha społecznością. Ta zasada jest tak konieczną, że Kościół nigdy paktować w tej mierze nie może, i w tem znaczeniu *non possumus* Piusa IX. musi być i będzie z pewnością hasłem wszystkich zastępców Jezusa Chrystusa.

Owoż, ażeby nie popaść w błędy sekciarzy lub bezwyznaniowców, ani też nie dać ułowić się złudnemi pozorami wątpliwej prawowierności, potrzeba koniecznie trzymać się z największą ścisłością tej prawdy, że jak powiedział Piotr święty: „Niema *innego imienia pod niebem danego ludziom, w którembyśmy mogli być zbawieni* — Krom imienia "Jezus". *Non est enim aliud nomen sub coelo datum hominibus, in quo nos oportet salvos fieri.* A to by nie było prawdziwem, gdyby społeczność jako taka, mogła się obejść bez Chrystusa i bez niego się uszczęśliwić.

Poznawszy doniosłość tej tak elementarnej w katolicyzmie prawdy, przytoczmy i rozważmy jej dowody.

Pierwszy już napomknęliśmy, mówiąc, że Chrystus Jezus jest *Bogiem.* Bóg bowiem jest Królem ludzkości całej i zbiorowo wziętej z konieczności natury rzeczy i tak dalece, że nigdy abdykować ani zrzec się tego prawa Majestatu nie może. Jest zaś królem społeczności jako społeczności, bo czy nie byłoby nonsensem twierdzić, że człowiek jako prywatna istota musi Boga uznawać za pana i króla, lecz jako *obywatel* państwa może się obejść bez Boga. Albo też powiedzieć że 300 lub 400 ludzi, każdy pojedyńczo biorąc, poddany być musi Bogu, i *w sumieniu swojem* uznawać go ma za najwyższego swego władcę, a wszyscy razem, tworząc parlament lub rząd, mogą nie tylko omijać prawa tego swego władcy, ale nawet wprost je gwałcić.

Drugi dowód królewskości już także wskazaliśmy, mówiąc: że Chrystus przez połączenie z Nim Osoby Boskiej, podniósł ludzkość do ideału i sam w sobie ten ideał urzeczywistnił, a przez to stał się *głową, naczelnikiem, a więc i królem ludzkości.* Ta zaś idealność, to przodownictwo naczelne ludzkości nie jest tylko abstrakcyjnem i takiem, żeby naśladowanie i dążenie do tego ideału było dowolnem dla reszty ludzi, tak iżby tylko ci się Nim zachwycali i wedle niego wydoskonalali, którzy zechcą — ale wedle woli Bożej Chrystus jest *modłą obowiązkową,* konieczną, której naśladować i której rozkazów słuchać jest nieodzownym do zbawienia warunkiem. Pięknie tę prawdę wyłuszcza św. Paweł, mówiąc: iż gdy Bóg Syna swojego w świat wprowadzał, wyrzekł i rozkazał: „*Adorent Eum omnes Angeli* — Niech mu cześć oddają wszyscy Aniołowie." — O ileż więc bardziej ludzie? A że to czci oddawanie Chrystusowi jest ścisłym zbawienia warunkiem, zapewnia tenże Apostoł, gdy mówi: *Quos praescivit praedestinavit, co formes fieri imagini Filii Dei.* „Których wybrał" ku zbawieniu „tych przeznaczył, aby się podobnymi stali obrazowi Syna Bożego."

Trzeci dowód królewskiej władzy Jezusa Chrystusa nad ludzką społecznością jako taką, to jego urząd i posłannictwo *Zbawiciela.* Już samo imię „Jezus" wskazuje, że Bóg-człowiek jest Zbawicielem ludzkości, a więc, że ma powołanie usunąć i zniszczyć panowanie i prawo grzechu, a przywrócić na świecie królestwo Boże, czyli panowanie prawdy i sprawiedliwości. Do wykonania *tej missyi zbawienia* musi mieć Chrystus stosowną władzę, a tą nie może być inna, jak tylko królewska, t. j. ażeby mu nietylko ludzie, każdy z osobna, ulegali, ale także aby mu władza społeczności — i stanowione przez nią urządzenia tejże społeczności dopomagały do spełnienia jego posłannictwa. Któż bowiem zaprzeczy, że missya zbawienia Chrystusa Pana, może, jeśli nie zupełnie zniszczoną, to przynajmniej w przerażający sposób być paraliżowaną, jeśli ustawy i urządzenia prawno-polityczne społeczności wbrew prawu Chrystusowemu występują? Jakżeż bowiem wiara Chrystusowa i prawo jego ma brać górę w sercach ludzi, jeśli prawo państwowe, zmusza, jak to dziś widzimy, do jego przekraczania — albo przynajmniej podżega namiętności i rozpuszcza cugle każdemu buntowi przeciw prawu Bożemu? —

(C. d. n.)

Ze świata katolickiego.

Rzym. Rozsiana po dziennikach wiadomość o omdleniu Ojca św. była o tyle prawdziwą, że na dniu 21 stycznia podczas zwykłej przechadzki w ogrodach Watykańskich, Ojciec św. uczuł mocny ból w lewym boku. Odniesiono go do pokojów i przywołano lekarzy, którzy uznali, iż nie ma w tem nic zatrważającego, i że ból pochodzi od nagłego wstrząśnienia jednego muszkułu i od kaszlu. Na drugi dzień już Ojciec św. wstał z łóżka i przyjmował kilku Kardynałów. Ojciec św.

zachował zwyczajny swój dobry humor i to uspokoiło lekarzy zupełnie. „Ci, którzy te lekkie niedomagania Ojca św. przedstawiają jako ciężką chorobę, dodaje jedno pismo francuskie, są to ludzie, którzy pragną wyzyskać wypadek śmierci Papieża i oczekują go z niecierpliwością; — katolicy mogą na pewne spodziewać się jeszcze długich lat życia Piusa IX.“

Ludzie ci, wyczekujący śmierci Papieża, wywnętrzali niedawno swe zapatrywania i zasady w parlamencie włoskim, który jeden z dzienników słusznie nazwał *porticus inferni*, z powodu rozpraw nad ustawą o nadużyciu duchownych.

Jaka to ustawa poznać można z następujących urywków, które podajemy.

„Art. 1. Słudzy wyznania, którzy nadużywając swego urzędowania, niepokoją sumienie publiczne i pokój rodzinny, karani będą więzieniem od 4 mies. do dwóch lat i grzywną do 1000 lirów.

Art. 2. Słudzy wyznania, którzy w spełnianiu swego urzędowania już to przez wygłoszenie mowy, już to przez pismo publicznie ogłoszone, wyraźnie krytykują, albo w inne sposób znieważają instytucye i prawa państwa i t. d. karani będą więzieniem do 3 miesięcy i grzywną do 1000 lirów.

Jeżeli mowa, pismo lub inny czyn dąży do wywołania nieposłuszeństwa prawom lub władzy państwa, albo do przeszkodzenia wykonywaniu praw politycznych i cywilnych, winny będzie karany więzieniem od 4 miesięcy — do 2 lat i grzywną do 2 tysięcy lir.

Jeżeli to podburzenie pociągnie za sobą upór władzy politycznej... karany będzie cięższem więzieniem do 2 lat i grzywną większą od 2 do 3 tysięcy lirów.

W ten sam sposób karani będą ci, którzy publikują lub rozszerzają pisma lub mowy, *pochodzące od jakiejkolwiek i gdziekolwiek rezydującej kościelnej władzy*“.

Do czego dąży to prawo, każdy snadnie widzi. O strasznych bluźnierstwach i zniewagach Stolicy św. jakie miotano w parlamencie przy obradach nad tą ustawą — zgroza wspominać, podamy jednak poźniej próbki tych rzeczy, który mówić można w parlamencie włoskim. Ojciec św. przyjmując na dniu 23 stycznia liczną gromadkę cudzoziemców, zganił surowo bluźnierstwa i zaprotestował przeciw temu prawu. *Vocce* zaś *de la verità* ogłosiła tego samego dnia protest zbiorowy katolików włoskich, podpisany przez 20 prezesów katolickich stowarzyszeń w Rzymie. Ojciec św. ma oprócz tego wydać encyklikę przeciw temu prawu i przemówić o tym samym przedmiocie do Kardynałów na konsystorzu, który odbyć się ma na początku postu, na którym też będą mianowani nowi Kardynałowie.

Prawo to, jakby żywcem wzięte z ustaw majowych pruskich, ma tem większe znaczenie, że obejmuje pod pewnym względem i Papieża. Dla katolików, którym to w głowie pomieścić się nie mogło, do czego Papieżowi potrzebna władza świecka — mają też bijący *dowód tej konieczności* — od chwili bowiem sankcyi tego prawa, Papież to tylko może ogłosić w Rzymie i we Włoszech, co się podoba p. Manciniemu — a p. Mancini zapowiada jeszcze, że prawo to dopiero *pierwszy krok*. Dość powiedzieć, że to prawo nawet naszemu *Dzien. pols.* się nie podoba, bo, jego zdaniem, narusza zasadę Cavoura: wolny Kościół w wolnym państwie.

Z dawniejszych wiadomości dodamy:

Rzym 12. Stycznia. Zgon hrabiego Luigi Mastai, synowca Ojca św. pomimo woli zwraca uwagę na wielką liczbę tych, których śmierć z otoczenia Piusa IX zabrała. Dosyć wspomnieć że Papież widział śmierć 112. kardynałów w czasie swego niespełna 31 letniego pontyficatu. Dotąd żyje już tylko 7 członków św. Kolegium, których mianował Grzegorz XVI. Krewni Kardynała Bonaparte obchodzili żałobne nabożeństwo w dzień śmierci Napoleona III. Zdrowie króla jest w nienajlepszym stanie. Jest on usposobiony do uderzeń krwi z których kilka już nastąpiło. Pochodziło z jego dotychczasowego sposobu życia. Lekarze radzili mu, aby się więcej trudził fizycznie np. na polowaniu. Zmuszony on jest szukać spoczynku w krześle poręczowem.

Przybycie do Rzymu niejakiego Dr. Clara, zwącego się biskupem z Rhode — Island, w Stanach zjednoczonych poruszyło wszystkich sekciarzy.

Pan Clar przywiósł wiele pieniędzy. Wszystkie kościoły i zbory zostały nagle otwarte. Właśnie zaczyna się karnawał a z nim łajanie i wyrzekanie na Papieża i katolicyzm. Jest tu zwyczaj że wielu włóczęgom i rozpustnikom płci obojga płacą, aby łajali i wykrzykiwali na Papieża i katolicyzm. Czemuż oni podżegacze nie pójdą w głąb Afryki, Ameryki i nie narażają swego życia podobnie jak katoliccy Misyonarze? Prawda, życie w Rzymie jest o wiele przyjemniejszem, a walczyć słowem i podstępem łatwiej niż głosić Ewangelią z niebezpieczeństwem życia i w niedostatku.

Dodać nam wypada do dawnych wiadomości, że z powodu świąt odebrał Ojciec św. od różnych monarchów europejskich, listy, powinszowania i telegramy. Zauważano że od kilku lat ścisłe milczenie zachowuje tylko Wilhelm — ale to nie może być jak tylko obojętnem. Musiałby mu też Pius IX odpowiedzieć, że życzenia wyrażone nie zgadzają się z jego postępowaniem.

Izabela Królowa Hiszpańska przysłała telegramem uszanowanie swoje Ojcu Świętemu i prośbę o błogosławieństwo dla siebie i dla swej rodziny.

Mówią że Ojciec św. odmówił Cesarzowej Eugenii swej pomocy w wyjednaniu ręki najmłodszej córki Królowej Izabeli dla Ludwika — Napoleona. Ojciec św. nie chce brać na siebie odpowiedzialności w tej sprawie, co jest bardzo naturalnem.

Młody Napoleon jest chrzestnym synem Ojca świętego równie jak i Don Alfons Hiszpański, utrzymują jednakże, że Ojciec św. wcale nie taji swoich nieserdecznych ku pierwszemu uczuć. Młodzieniec ten ma być obłudnym i na złej drodze.

Mówią, że Papież miał powiedzieć te surowe słowa: „Napoleonidzi prześladowali, zdradzili i z tronu zrzucili trzech Papieży... *„e basta“*.

Kardynał Monaco mianowany Wikaryuszem Rzymu wydał do Rzymian „Invito sacro“ w którem wspomniawszy ze czcią o swoim poprzedniku, nakazał trzydniowe reparacyjne nabożeństwo w kilku kościołach w dniach 30, 31 i 1 stycznia.

Don Afons napisał do Ojca św. w sprawie nie porozumień powstałych zrządem Hiszpańskim co do praw Stolicy Apostolskiej.

Nie przywiązując wiele wagi mierząc zbytecznie do słów młodego króla, Ojciec święty przystanie prawdopodobnie na rozpoczęcie nowych kroków ugodowych.

We Francyi także torują drogę prześladowaniu. Prasa rewolucyjna głośno z tem się odzywa, a Ciało prawodawcze przyjmuje propozycye, które są echem pism rewolucyjnych, mianowicie prośbę 80 obywateli z Ciolat w departamencie Bouches-du-Rhone, domagającą się wygnania Jezuitów. Wybór komisyi budżetowej, której prezesem jednogłośnie obrany został Gambetta, zdaje się zapowiadać, że budżet religijny i wychowania religijnego zostanie znacznie obcięty, bez nadziei, aby senat chciał temu stanowczo się oprzeć.

Tymczasem katolicy nie tracą czasu na wyczekiwaniu, ale krzątają się pilnie około rozbudzenia wiary i przygotowania lepszego pokolenia Francyi. Przed dwoma tygodniami odbyło się we czwartek uroczyste rozdanie stopni akademickich w uniwersytecie katolickim w Paryżu, od godziny 8 do w pół do dziesiątej wieczorem. Przemawiali X. Conil wicerektor Uniwersytetu, profesorowie Terat, Nisard i Lapparent, Kardynał Bonnechose przewodniczący zgromadzenia i Kard, Guibert. Mowy te były wyrazem przywiązania do wiary i czci dla Stolicy świętej.

Vicerektor Uniwersytetu wskazał na cel nauki, dowodząc, że nie dosyć ażeby nauka uznawała bóstwo, ale że powinna cześć składać Bogu Jezusowi Chrystusowi; nauka deistów może być poszanowania godną, nauka chrześciańska musi być żywą i płodną. Bóg nie może dla uczonego być abstrakcyą, ale powinien być źródłem natchnienia i światła.

Profesorowie zdawali sprawę z czynności swoich działów i udzielali przestróg uczniom — Kardynał Bonnechose opowiedział historyę starego Uniwersytetu paryzkiego, która się zakończyła odmówieniem przysięgi na konstytucyę świecką kleru. Wykazał, że utworzenie wolnych uniwersytetów kat. potrzebne w obec uniwersytetów bezwyznaniowych państwa, i że nie jest to konkurencya nieprzyjaźna, ale konkurencya szlachetna w nauce, poświęceniu i patryotyźmie.

Kardynał Guibert zakończył szereg mów, oświadczając, że jak pewna Rzymianka ciesząc się swemi dziećmi, dobrze wychowanemi, mawiała: że może je pokazać przyjaciołom i nieprzyjaciołom, tak on, ojciec sędziwością i Arcybiskup Paryża, może wskazać na uniwersytet paryski z chlubą — w obec przyjaciół i nieprzyjaciół. Rozdano 13 nagród z prawa rzymskiego, francuskiego i procedury karnej.

Podobna uroczystość odbyła się nie mniej świetnie w Lille 18 stycznia.

Polacy w Ameryce. *„Zawsze i wszędzie ci sami"* można powiedzieć czytając polskie amerykańskie gazety. Samo istnienie tych gazet, z których mamy pod ręką dwie: „Gazeta Polska katolicka" i Gazeta polska Chicago" obie wychodzące w Chicago — a ma być jeszcze trzecia: Przyjaciel ludu" — dowodzą jak liczni są nasi rodacy na tym nowym świecie. Krom tego, stowarzyszenia różnego rodzaju; bale, teatrzyki, a nawet sejmy świadczą o tem, że „mała Polska" zorganizowała się na drugiej półkuli świata. Atoli widać, że i do Ameryki zawieźli Polacy zaród narodowej choroby i plagi, którą jest: „niezgoda." Czytając oba pisma widzimy, że tam kubek w kubek jak u nas: stronnictwo katolików reprezentowane przez „Gazetę polską katolicką," której redaktorem jest mówiąc z amerykańska, obywatel Bażyński, i stronnictwo liberałów, którego organem jest: „Gaz. polska Chicago" a jej redaktorem obyw. Dyniewicz. W obecnej chwili właśnie żwawa po między obydwoma pismami toczy się walka o zakupno fermów w Texas. Ob. Dyniewicz popiera zakupno, i zachęca wszystkich do niego; obyw. Bażyński przestrzega i odwodzi od niego. „Gaz. pol. Chicago" na tym samym, co nasz „Dziennik polski" jeździ koniku w tej polemice, oskarżając „Jasia" (Bażyńskiego) o to, że trzyma z Moskalami! Ciekawa to rzecz, zkądby tam w Ameryce brały się te sympatye do Moskala?

„Gazeta polska katolicka" popiera tak zwane „centralne zjednoczenie" wszystkich towarzystw polskich w Ameryce, dla którego to zjednoczenia sejm czwarty, który się odbył w Chicago dnia 15 paździiernika 1876 uchwalił stałą konstytucyę. Na tym sejmie byli zebrani następujący posłowie: W. ks. Leopold Moczygemba, Jan Barzyński, Ignacy Wendziński, Józef Niemczewski, W. Daszkowski, Stanisław Libsz, Antoni Szczerbiński, Ignacy Boiński, W. ks. A. Klawiter, Julian Piotrowski, W. ks. Kandyd Kozlowski, W. ks. S. Wieczorek, W. ks. Karol Lanz, W. ks. Jan Pitas, Jan Wilkowski, Jan Arkuszewski, Piotr Kiolbassa, Michał Rylewicz, Józef Pieńkowski, Jan Lamczyk, Wojciech Andrzejek, M. A. La Buy, Jan Kortas, W. ks. Wincenty Barzyński, W. ks. Józef Barzyński.

Sejm zagaił przemową prezydent zjednoczenia X. Moczygemba, marszałkiem obrano X. Kandyda Kozlowskiego, kapucyna z Krakowa, a pierwszą czynnością sejmu były obrady nad konstytucyą, której projekt przedłożył prezydent zjednoczenia.

Artykuł 1 tej Konstytucyi opiewa:

„Centralny związek towarzystw polskich katolickich ma na celu wzajemną pomoc i wspólną pracę dla dobra polskiego ludu w Stanach Zjednoczonych i nazywać się będzie: „Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie w Ameryce pod opieką Serca Pana Jezusa".

Następnie artykuły Działu I. Konst. orzekają, kto może być członkiem zjednoczenia, mianowicie, że są nim tylko inne legalne towarzystwa przynajmniej z 15 członków złożone — z których każdy opłaca co miesiąc 5 centów na rzecz zjednoczenia.

Dział czwarty określa skład sejmu, który się składać ma z Izby duchownych czyli wyższej, i z Izby obywateli czyli niższej. Prawa przechodzą przez te Izby tak samo jak w innych parlamentach.

Dział VI ustanawia „Komitet emigracyjny" z 5 członków, które zadaniem będzie, wszedłszy związki z koloniami i zwiedziwszy każdą prowincyę, zdawać raport w gazetach dla informacyi emigrantów, gdzie nabyć mogą zdrowsze i tańsze grunta.

W odezwie do Polaków, marszałek X. Kandyd Kozlowski wzywa wszystkich, aby prenumerowali „Gaz. pol. kat." która jest organem zjednoczenia, a ma byt zapewniony, bo *kapłani amerykańscy postanowili pokrywać niedobory Gazety!*

Ten sam sejm uchylił wniosek założenia polskiego gymnazyum w Ameryce, a polecił Art. I. Działu VI Konst. zakładać *polskie, szkoły przygotowawcze*, któreby przygotowywały do wyższych szkół angielskich lub seminariów, a X. Pitas podjął się pierwszą taką szkołę założyć w Buffalo.

Szwajcarya. Przedewszystkiem należy wspomnieć o piśmie, które Papież Pius IX. w końcu zeszłego roku do biskupów, kleru i wiernego ludu Szwajcaryi wystosował. Papież chwali w niem Biskupów i zachowanie się duchowieństwa i ludu; konsekracyę Herzoga przez Reinkensa uznaje za świętokradztwo. Dalej opiewa to pismo jak następuje: „Następnie

rzucamy *klątwę i ekskomunikę* w Imieniu wszechmocnego Boga na owego Edwarda Herzoga i na tych, którzy podjęli się wybierania go biskupem, również na pseudobiskupa Huberta Reinkensa, który świętokradztwo popełnił, konsekrując wyż wymienionego, i na wszystkich asystentów i uczestników, którzy przy owej zbrodniczej konsekracyi jakąkolwiek funkcyą pełnili, również na wszystkich, którzy się do nich przyłączyli, lub też sprzyjając im udzielali pomocy, łaski, wsparcia lub przyzwolenia" i kończy: „Rozporządzamy niniejszem, ażeby ci wszyscy byli uważani jako wykluczeni z społeczeństwa katolickiego, jako właściwi schyzmatycy it. d." Ponieważ dzienniki szwajcarskie i zagraniczne wiele pisały o ważności konsekracyi Reinkensa i Herzoga, zauważam jeszcze, że po tem piśmie Stolicy apostolskiej nikt nie powinien wątpić, że Rzym uważa tę konsekracyę za świętokradztwo, lecz nie jako nieważną. Ważności święcenia nietylko niedotyka ani słowem, lecz zagraża tym, którzy przyjmą od Herzoga święcenia, suspensą i nieregularnością, co nie miałoby sensu, gdyby konsekracya była nieważną.

Proboszcz Herzog pozostaje nieczułym na wszystkie upomnienia i groźby. Na Boże narodzenie miał kazanie w pięknym kościele Franciszkańskim w Solothurn, i naturalnie obficie wylewał nienawiść swoją ku Rzymowi. W ogóle prześladowanie kościoła w Soloturnie robi znaczne postępy. Naukę religii wydarto rozporządzeniem rządu duchownym, a oddano nauczycielom świeckim. Rozróżniają tu mianowicie ogólną naukę religii i wyznaniową. W pierwszych czteru latach mają dzieciom udzielać nauczyciele tylko ogólnej nauki religii. Od czwartej aż do ósmej klasy dzielą obydwie, i ogólnej udziela nauczyciel, wyznaniowej (jedna godzina w tygodniu) odpowiedni proboszcz. Rada kantonu ustanowiła 54 głosami przeciw 20, aby odebrać Kapucynom dotychczasowy dodatek państwowy w ilości 2.000 frank. Już zaczęto składkę, aby wynagrodzić tym zasłużonym mężom ten ubytek. Przyniesie ona zapewne dwa razy tyle, tak że strata ta nie będzie tak wielką. Najlepiejby było, gdyby państwo Kościołowi nic nie dawało, byle mu tylko niczego nie odbierało. Muszę też dać wam próbkę wolności radykalnych gazet. Jedna z nich tak opisuje uroczystość wiekową św. Konrada (w Konstancyi): „Zeszli się Wilk obronny z Moguncyi (biskup Ketteler) zajączek z Rottenburg (biskup Hefele), lis z St. Gallen (biskup Greith) ein Boelsmann z Lucern, daks z Fryburga, aby nieżywego lwa Konstancyi wśród beczenia i gęgania trzód owiec i gęsi za grzywę targać." Aby przejść wprost do rzeczy, dodam, że uroczystość św. Konrada odbyła się bardzo pięknie. Lud wierny schodził się tłumnie, w niektórych dniach było do 20.000. Lwem dnia tego był biskup Ketteler, który 10 godzin dziennie spowiadał i z apostolską troskliwością kazał. Lecz wróćmy do Szwajcaryi, a mianowicie do tak pięknej a przecież tak smutnej Aargau. Pozostałe jeszcze zakonnice z Gnadenthal, sześć chórowych z jedną konwerską, musiały opuścić na dniu 21 grudnia swe ziemskie mieszkanko, miły klasztor i przesiedliły się do Eschenbach do swych sióstr zakonnych Cystersek. Na dniu 19 i 20 grudnia nastąpiło zajęcie klasztoru przez kupca. W posępny dzień św. Tomasza odprawiono ostatnią mszę w kościółku klasztornym, spożyto resztki św. Komunii i zgaszono światło wieczne; poczem opuściły ciche mieszkanki wśród żałosnego pożegnania i gorzkich łez swój luby klasztor, pozostawiając jeszcze pisemny protest. W Bernie trwają ciągle prześladowania. I tak skazał sędzia policyjny opata Seuret ponownie na grzywnę 100 frn. za odprawianie mszy św. w kościele z Asuel, a „Polizeikammer" w Bernie potwierdziła wyrok. O pastorach państwowych możnaby wiele napisać, ponieważ jednak nic niema ani pięknego ani budującego lepiej zamilczeć. Wiadomość jakoby pan Marschal nawrócił się jest niestety mylną. Broszura wydana przez niego, gdzie się nazywa liberalnym proboszczem, dowodzi, że rzecz się ma przeciwnie. „Univers" nazywa jego piśmo „najczystszym skandalem." Natomiast p. Mansui, który na wiosnę w Thoner przez rząd genewski został ustanowiony, odbył u Trapistów pokutę, odwołał publicznie swoje odstępstwo i pojednał się z Kościołem.

Już wiadomem jest zapewne że biskup sufrag. p. Willi obrany został biskupem dyecezalnym w Chur. Wspomnieć jeszcze pozostaje, że radość z tego obioru jest nader wielką, zwłaszcza, że w ostatnich czasach nie brakło na tajnych i pospolitych intrygach, aby wybór uniemożliwić.

Kalifornia. Trzej Franciszkanie, pierwsi Europejczycy przebyli w r. 1776 jako misyonarze złotą bramę łączącą Ocean z wielką zatoką dzisiejszego San Francisco i założyli 8. października tegoż roku missyą Los dolores. Po 65 latach pozyskała ta misya już najmniej 80.000 Indyan chrześciaństwu, a dziś po 100 latach powstało stąd miasto zamieszkałe przez 250.000 mieszkańców. Zapewne żadne miasto nie wywdzięczyło się tak kilku biednym synom św. Franciszka jak ta wielka stolica handlu na dniu 8. października 1876. Wspomnę tylko o wielkich uroczystościach, nie opisując ich.

W przytomności wojska, gubernatora, generałów Vernon i Mc. Comp. i ich sztabów, konzulów zagranicznych (niemiecki konzul był nieobecny) odbywała się pod gołem niebem msza św. — Arcybiskup Alemany kazał sam, poczem nastąpił nadzwyczaj świetny pochód do Pawilonu, w którym brało udział wojsko i wszelkie duchowne i obywatelskie korporacye. W kolosalnej sali pawilonu, gdzie Arcybiskup i gubernator zajęli miejsca honorowe naprzeciw portretu założyciela miasta O. Junipera Sera, miano po krótkiej przemowie gubernatora mowy: w angielskim języku mówił Hon. J. W. Dwinell, a następnie w hiszpańskim generał Vallejo. Zakończono tę uroczystość założeniem kamienia węgielnego pod kościół, mający kosztować 85.000 dolarów. Palma pierwszeństwa należała się mówcy angielskiemu, znakomitemu politykowi. W pięknym stylu przeszedł on historyą kraju, a specyalnie historyą miasta San Francisco. „Jako protestant, te są słowa jego" przyszedłem tu dziś na ten obchód z mymi współwyznawcami, nie aby śpiewać hymny pochwalne na cześć Kościoła katolickiego, lecz aby mu oddać winny dank honorowy, bo założenie Kalifornii nie jest ani państwowem, ani politycznem, lecz religijnem przedsięwzięciem: jestto dzieło rzymsko-katolickiego Kościoła." — Sądzę, że nawet i w tej sali świątecznej nie było niemieckiego konzula, bo inaczej byłby czynił właściwe sobie refleksye, gdy mówca charakteryzował wypędzenie Jezuitów z Hiszpanii w sposób, w jakiby żaden katolik nie mógł był tego uczynić. Słusznem też jest, abym wam przesłał niektóre ustępy z końca mistrzowskiej mowy, gdyż koniec ten był w wielu względach uwagi godnym. Mówca mówił:

„Macaulay i Ranke, znani historycy, z których żaden nie jest dla religii rzymsko-katolickiej dobrze usposobiony, powiadają, że Kościół ten po wszystkich przejściach i prześladowaniach ostatnich 350 lat jest potężniejszym niż był za

czasów Marcina Lutra. Lecz nie będę się wracał o 350, ale ponieważ teraz rocznicę stuletnią obchodzimy, wezmę peryod czasu krótszy, 100 lat. Przed 100 laty było na zagubę skazane imię katolika przez wszystkie po angielsku mówiące rasy. Nie znam miejsca, gdzieby on mógł prawnie brać udział w wyborach, w piastowaniu publicznych urzędów lub też w wypełnianiu obowiązków swej religii. Prawie wszędzie stanowili prawa dla niego tacy członkowie, do których wyboru on nie należał, a którzy oskarżali katolika jako bałwochwalcę i oświadczali, że brzydzą się nim i wiarą jego. W niektórych miejscach mógł syn jego stawszy się apostatą uniknąć śmierci i wejść w swe dziedzictwo. — Wtedyto nastąpiła deklaracya niezawisłości Ameryki i weszła w życie owa zasada, służąca za podstawę każdemu następnemu prawodawstwu państwowemu i narodowemu, że państwo nie ma nic wspólnego z przekonaniem religijnem swych obywateli. Odtąd sto lat upłynęło. Wielkie demokratyczne państwo (Zjednoczonych Stanów Ameryki) nabrało siły. Jego terytorya zawierają w sobie hiszpańskie misye Floridy, francuzkie misye rozciągające się od Detroit do Nowego-Orleanu, a od St. Louis aż do Kolumbii, misye franciszkańskie od San Diego do Sonomy. Lecz powiada ono do każdego obywatela, i do Kościoła katolickiego: „Państwo nie wchodzi w wasze religijne przekonanie.“ Pod tym nowym rządem pozostawiło państwo Kościół samemu sobie, nietylko dlatego że chciało, lecz musiało to uczynić.

Cała wykonawcza władza 40 milionów obywateli w Stanach Zjednoczonych nie może teraz ani jednego katolickiego Misyonarza atakować i wygnać z kraju jako przystępcę bez ojczyzny; cała ustawodawcza władza Zjednoczonych stanów nie może skonfiskować stypendyum najbiedniejszego katolickiego kapłana, ani obciążć dochodów najuboższego katolickiego kościoła. Przed 100 laty banici, a ich imię haňbą! Dzisiaj dumni w przekonaniu swej władzy, dzieciom ich wolno wszystkiego żądać i wszystko osiągnąć!

Mogą być sędziami, senatorami, ustawodawcami; a jeden z nich piastuje najwyższą godność sprawiedliwości w Stanach Zjednoczonych już przez 25 lat. A gdzież jest katolicki Kościół potężniejszym niż w Ameryce? Gdzie są fundamenta jego szersze, głębsze, silniejsze? Gdzie ich szpitale, klasztory, kolegia i kościoły w bardziej kwitnącym stanie? Ja nie wyrzekłem ani słowa pochwały dla św. apostolskiego rzym. kat. Kościoła przy tej uroczystości. Gdybym był jednym z synów Kościoła tego, byłbym mu przyniósł tę daninę, pełną zarówno wdzięczności jak prawdy. Tak jednak wydawałoby się to pochlebstwem, którem nie chcę się posługiwać. Tem mniej nie odważyłbym się urazić synów tego Kościoła tem, iżbym usprawiedliwiał różnicę między ich a moją wiarą. Lecz jako protestant nie waham się oświadczyć, że ja się cieszę potęgą i kwitnącym stanem święt. apostol. rzym. katolickiego Kościoła; i przepowiadam, że będzie on za drugie lat 100 potężniejszym niż kiedykolwiek przedtem! A gdy rozważę, że Kościół ten jest matką wszelkiej nowej cywilizacyi, że on pielęgnuje wszystkie wolne polityczne instytucye, to błagam Wszechmocnego Boga pokornie, aby ten wielki kraj wolnych ludzi dostarczył Kościołowi najobfitszego żniwa.“ — Takmówił protestancki polityk J. W. Dwinell!

Katolickie uniwersytety w Dublinie i Quebek. Podczas, gdy większa część rządów niezmordowanie nad tem pracuje, ażeby wydrzeć Kościołowi wszelki wpływ na zakłady naukowe, lub przynajmiej przemienić organa Kościoła, w narzędzia państwa, pozazdroszczenia godnym jest stan katolików Anglii, Irlandyi i Kanady — rozumie się po wielu długich i gorących walkach! I tak uzupełniono katolicki uniwersytet w Dublinie niedawno w ten sposób, że dodano kolegium gospodarskie pod kierownictwem Benedyktynów, i kurs wyższej matematyki; przyłączono także do tego uniwersytetu narodowe seminaryum w Maynoth, a członkowie togoż mogą już osiągnąć doktorat teologii. Podobnież przez bulę papieską *„Inter varias sollicitudines“* otworzono kanonicznie katolicki uniwersytet w Quebek w Kanadzie, a biskupi otrzymali polecenie, nadania swym licznym seminaryom takiego urządzenia, ażeby sale uniwersytetu jak najliczniej zapełniali najzdolniejsi tychże wychowańcy.

Nauka przygotowawcza do św. sakramentów w szkołach. „Wiener Zeitung“ podaje następujące rozporządzenie ministeryalne:

„Nauka mająca na celu przygotować uczącą się młodzież do przyjęcia św. Sakramentów, w ten sposób ma być urządzona:“ Ma tworzyć w regule część składową nauki religii, i zostanie rozłożoną między godzinami wykładowemi, określonemi podziałem przedmiotów i godzin. Gdyby jednakże stosunki miejscowe tu i ówdzie wymagały, aby poza podziałem godzin regularnej nauki otworzono osobną godzinę nauki przygotowawczej, do którejby uczniowie byli obowiązani ze strony szkoły, to według rozporządzenia p. Ministra Wyznań i Oświaty do zwierzchności szkolnych (§. 5. ust. p. z 14 maja 1869 i § 50 rozporz. szkół i nauk. z 20 sierpnia 1870 r.) koniecznem jest, ażeby uwadomiły zwierzchności kościelne kierownika szkoły, przez zwierzchność szkolną powiatową. Uskutecznieniu w mowie będących słusznych żądań nie sprzeciwiają się prawa szkolne, lecz ze względów pedagogiczno-dydaktycznych należy w ten sposób postępować, ażeby taka nadzwyczajna nauka religii udzielana przez zwyczajnego nauczyciela religii pewnej szkoły, ograniczoną była na kilka tygodni roku szkolnego i odbywała się jako zwyczajna regularna nauka religii w lokalnościach szkolnych. W razie pewnych nieporozumień między miejscową władzą duchowną a władzą szkolną, mają rozstrzygać jako instancye wyższe władze szkolne.

Chiny. Zi-nan-fu 18 sierpnia 1876. Więcej niż ośm miesięcy nie było u nas deszczu. Żniwo wydało u nas trzecią część, a w innych miejscowościach prawie nic. Lecz od żniwa zależy nasze wyżywienie. Już był ósmy lipiec, a nasze pola podobne były puszczy. Gromady biednych zgłodzonych, a nawet całe miejscowości, włóczyły się prosząc o pożywienie. My liczymy tu 200 głów już z sierotami seminarzystami i sługami, a przed drzwiami mnóstwo głodnego ludu, — prawdziwie rozdzierająca scena! Poganie skazali swych bogów na karę, wystawiając ich na upał promieni południowych, ponieważ nie zsełali deszczu. My chrześcianie błagaliśmy Pana o litość, popierając swe prośby postem, modlitwą, odbywaniem drogi krzyżowej i przyjmowaniem św. Sakramentów. Trzy razy był w prawdzie mały deszcz i przynajmniej proso, bób i kukurudza mogły być uprawiane, aby w ten sposób życie nasze przynajmiej na ten rok uratować. Od niektórych jednakże misyonarzy Wikaryatu utrzymuję wiadomość, że wielu chrześcian zmarło śmiercią głodową, i że całe rodziny a nawet całe wsie muszą swą ziemię ojczystą opuszczać.

Ziemie polskie. W w braku miejsca i czasu krótko dziś wspomniemy o sprawach domowych. Z Galicyi nic nowego — prace przygotowawcze do sejmu raźno postępują — sprawy kościelne *in statu quo*. Komitet pielgrzymki do Rzymu niesłychanie powoli się rusza, a to już połowa lutego! Gdyby pierwszy pomysł co do sposobu zawiązania go, nie był się rozbił o brak solidarności — dziśby już sprawa była urządzona. „Czas" krakowski, raz tylko między kronikarskiemi drobnostkami wspomniał o pielgrzymce — inne pisma zupełnie o niej milczą. — Szkic historyi Apostolstwa Serca Jezusowego w Galicyi, podamy w jednym z najbliższych Numerów — podamy też dokładny wykaz zebranych na pielgrzymkę funduszów.

W Wielkopolsce odbędzie się 1 marca więc polsko-katolicki w sprawie pielgrzymki. Dnia 7 lutego odbył się w Poznaniu zaoczny sąd JEm. X. Kardynała, któremu przedtem, woźny sądowy pruski wręczył w Rzymie akt zapozwania. Sąd skontatowawszy nieobecność Kardynała dla braku jeszcze niektórych dokumentów odroczył się na czas nieograniczony. JEm. Kardynał ogłosił i posłał tymczasem proboszcz rząd. Kolanemu wezwanie do złożenia tego urzędu, pod zagrożeniem kar kościelnych.

Nowy rodzaj ucisku wynalezli Prusacy. Już teraz i wikariuszów, którzy zmarłych lub wygnanych proboszczów zastępowali, usuwają z urzędu lub wyganiają. Tak parafie zostają całkiem osierocone. Wygnano ks. Bączkowskiego i Bojanowskiego. Słychać że nowy się znalazł odstępca X. Lizak który dziś t. j. w sobotę 10 t m. ma być od rządu wprowadzony na probostwo w Skrzetuszu. X. Czerwiński już 7 b. m. wprowadzony został na probostwo w Sierakowie.

ROCZNICA STYCZNIOWEGO POWSTANIA.

Czternasta już rocznica styczniowego powstania przypadała w tym roku. Dzień to smutku i żałoby — bo od tej chwili przez lat czternaście o ileż bardziej jak przedtem zasępiło się niebo nad nieszczęśliwą Polską? Czyż komu z Polaków potrzeba wyliczać krople krwi i łez, krocie mogił i ruin, i nieprzeliczony szereg osób i rodzin, które padły ofiarą ostatniego porywu?

Dzień ten, jak długo Polsce słońce wolności nie zaświeci, powinien pozostać dniem żałoby, poważnego skupienia i nauki.

Przeciwko temu, ażeby dzień ten obchodzono nabożeństwem żałobnem za poległych, cichą a gorącą modlitwą za spokój ich dusz, a ulgę i pociechę dla tych wszystkich, których serca srogo przez powstanie zranione zostały, i poważnem rozmyślaniem nad obowiązkami dla naszej ojczyzny — przeciwko temu, bezwzględnie i w sobie samej rzecz biorąc, któżby mógł cośkolwiek zarzucić?

Byliśmy na takiem nabożeństwie u OO Karmelitów — i przyznać musimy, że się odbyło spokojnie i poważnie. Po uroczystej mszy świętej wstąpił na ambonę X dyakon Celestyn Adamski i przemówił gorącemi słowy do słuchaczów. O treści jego mowy wspomniała *Gaz. Nar.* bardzo lakonicznie: „przemówił w duchu narodowym" a *Dziennik polski* dodał, „że kaznodzieja" nie umiał zachować równowagi, dotykając „kwestyi żydowskiej" — co najbardziej ubodło kilku żydów, których „Dziennik" widział na nabożeństwie.

Żałujemy, że pięknej mowy X. Celestyna A. nie możemy podać w całej rozciągłości, ale chcemy podać przynajmniej szkic jej pobieżny:

Kaznodzieja wziąwszy za text: „Święta i zbawienna jest myśl modlić się za umarłych" i twierdząc, że szczytną i zbawienniejszą, modlić się za tych co życie położyli w ofierze dla ojczyzny — a to, zwłaszcza dla samych żyjących, którzy biorą natchnienie do społecznego czynu na tych grobach, na których kwitnie nieśmiertelnie idea — wziął powód dać jasne pojęcie narodowej idei, na podstawie pisma św. i historyi Bożego ludu przed i po Chrystusie. Ukazując, że Izrael to „ojczyzna—Kościół" dowodził że tem samem mają być narodowości chrześcijańskie z tą różnicą, że przed Chrystusem Kościół w jednym był narodzie — a zaś po Chrystusie w wielu narodach ma żyć, i stanowić jedność w rozmaitości, będąc duchem jednego ciała rozliczne mającego członki. By to potwierdzić przeszedł do historyi chrześc. wieków, pokazując, że od Chrystusa, żaden z cywilizowanych narodów nie był obojętnym względem Kościoła świętego, lecz że albo stawał wrogo naprzeciw niemu, albo też stanowił cząstkę życia Kościoła, wcielając święte jego dzieje w dzieje swoje – zkąd klęski wiernych Kościołowi narodów były klęskami Kościoła, zwycięstwo i powodzenie tychże narodów, Kościoła tryumfami.

Potem w drugiej części ze zasady, że aby wypełnić przeznaczenie należy poznać powołanie, mówił o posłannictwie narodu naszego i utrzymywał, że Polska to „Izrael" nowego przymierza. Izrael miał zadanie obznajamiać starożytne ludy z prawem starego przymierza i był przygotowaniem przyszłości chrześcijańskiej: w duchu Polski tak samo uwydatnia się zakon Boży, ale zakon nowy, doskonalszy, zakon miłości, wolności, z kąd to, co się zrealizować ma w przyszłości we wszystkich narodach, w Polsce zawsze było w przeczuciu. Polak poświęcał się zawsze za wolność nie tylko własną, ale powszechną, zapalał się tą ideą, ztąd Polsce na imię wedle Krasińskiego: *Ludzkość*, którą Polak zawsze nosił w piersi – cnota też najwłaściwsza Polaka *ludzkość* W tym Polska podobna do Izraela najbardziej z wszystkich chrześcijańskich narodów, ztąd też jej losy tyle podobne do losów wybranego ludu Jest atoli między starym Izraelem a tym naszym t. j. Polską, wielka różnica, taka jaka między starym a nowym zakonem, między starym a nowym światem. Aby tę różnicę ujrzyć, trzeba w żydowskiem narodzie rozróżnić dwa pierwiastki: jeden dodatni, jako przyszłe chrześcijaństwo, drugi ujemny jako niewyzwolenie się z pogaństwa go otaczającego, spotęgowany poczuciem swego wybraństwa.

Dodatni pierwiastek w Izraelu, dążył jak światło do udzielania się drugim, do wciągania pogan do zakonu Bożego, ujemny zaś przeciwnie, dążył do zamykania się w siebie, do wyklinania wszystkiego co nie jest żydem, do uczynienia narodów podnóżkiem nóg swoich. Chrystus, który przyszedł wziąść narody wszystkie w jeden uścisk zbawiający, potępił też ten pierwiastek ujemny — jako klątwa krzyża stoi on przed oczyma naszymi, w odrzuconych, pośród nas rozproszonych Żydach. W Polakach zaś element dodatni najbardziej się uwidocznia—oni każdemu i wszystkim otwierali ramiona, serca i domy. Nie bez przyczyny Bóg te dwa pierwiastki, dwie ostateczności zetknął razem — i żydom główny punkt oparcia dał w Polsce — to nie dla czego innego, tylko aby ten *pierwszy* w zakonie nowym, podał zbawczą rękę temu *ostatniemu* z narodów i przyprowadził go do tego Naj-

świętszego, którego on dziś nienawidzi Tymczasem w praktyce ta szczytna myśl jest dla nas najzgubniejsza, gdyż zamiast my ich ciągnąć w górę, oni nas porywają w dół do zguby — i dotknął tu kaznodzieja najdrażliwszej kwestyi obecnego naszego położenia—przyczyna zaś tego jest wedle niego w tem, żeśmy nie poznali dotąd naszego powołania. Dlatego Bóg nas posłał na stuletnie rekolekcye, abyśmy zbawienne refleksye robili nad sobą. Nakoniec z przytoczonych słów Piusa pokazując w czem siła zwyciężująca, obrazem naszych klęsk wszystkich, jako najpewniejszej i najpotężniejszej modlitwy do tronu sprawiedliwości, zakończył krzepiąc nadzieją.

Naturalną jest rzeczą, że takie przedstawienie idei narodowej i dotknięcie żydów, tej źrenicy oka redaktorów i właścicieli *Dziennika polskiego*, musiało z ich strony wywołać wyraz nieukontentowania, a nie mogąc braku patryotyzmu zarzucić tej mowie, musieli kaznodzieję posądzić o brak równowagi. My wdzięczni jesteśmy X. Celestynowi A. za jego mowę, a żałujemy tylko, że niedotknął najważniejszej kwestyi i nauki wypływającej ze wspomnienia o rocznicy powstania t j. że zbrojne zrywania się prowadzą do zguby — i trzeba nam szukać innych dróg wyswobodzenia ojczyzny.

Gdyby na tem nabożeństwie był się skończył obchód rocznicy powstania, byłaby ona po bożemu uczczoną. Tymczasem chciano się zebrać jeszcze w kółku poufnem ku uczczeniu tej rocznicy. To kółko jednak tak dalece nie było poufnem, ale zbiorowiskiem ludzi różnych zasad, że przyszło do gorszących sporów i swarów. Na tym wieczorku prywatnem wygłoszono różne mowy, i przyszło między mowcami aż do ekscesów, o których wolimy zamilczeć. Czyż tak się godzi święcić rocznicę żałoby?

Przegląd dziennikarstwa galicyjskiego.

Gazeta Narodowa. Oprócz wskazanej w ostatnim naszym przeglądzie wady: pomijania Chrystusa, wiary i spraw religijnych, *Gaz. Nar.* nie małą jeszcze krzywdę czyni katolikom, przedstawiając ich przy każdej sposobności, jako ludzi *pozbawionych miłości ojczyzny*. Wieczna w niej mowa o przygasaniu uczucia narodowego przez pewnych ludzi, przez *Stańczyków*, „*Czas*“ krakowski, i inne pisma katolickie. A przecież nigdy te zarzuty nie są poparte dowodami. Jeżeli między nią, a ludźmi katolickich zasad zachodzi różnica co do środków służenia sprawie ojczystej, to ta różnica nie uprawnia do odsądzania od miłości ojczyzny. To odsądzanie wygląda na wybieg, który w braku argumentów, mających dowieść, że sposób służenia sprawie narodowej, odmienny od *Gazety nar.* jest zły, wybornie dopomaga do zohydzenia całego stronnictwa w oczach ludzi niemyślących własną głową. Czasby już zaprzestać tej taktyki!

W szczególności wspomnieć musimy o dwu rzeczach: *Gaz. nar.* umieściła artykuł feuilletonowy „Przegląd literacki“. Ma on być ocenieniem naszej prasy peryodycznej. Daremnie czekaliśmy kiedy *Gaz* wspomnie o pismach katol., chociaż szeroko rozwodziła się nad niektóremi pismami, nie mającemi wielkiej doniosłości, jak n. p. nad *Przyjacielem dzieci*, który chyba dlatego może mieć znaczenie, że dziatwę od młodości ma zaprawiać do deizmu, miasto im wszczepiać pełną prostoty i prawdy, staropolską pobożność.

O pismach katolickich, przeciw którym ustawicznie podnosi się różne oskarzania nie wspomniano ani słowem, a przecież, jeśli artykuł ten miał być tem, co z tytułu wypływało, obowiązkiem sumienia literackiego było ich nie pomijać. Gdzież szukać bezstronności, jeśli jej niema w sprawozdaniu literackiem? i jaki cień rzuca to na całą tę pracę?

A przecie *Gazeta Narod.* w Nrze. 23. z d 30 stycznia b. r. w korespondencyi z Krakowa pisze: „Dla nas, przyznajemy to otwarcie, koniecznym warunkiem dziennikarza jest czystość charakterów“, a dalej zarzuca korrespondentowi krakowsk. i lwow. do *Echa warsz.* „słabe pojmowania uczciwości dziennikarskiej“ — i dodaje że „tego rodzaju plotki i krzywdzące honor dowcipy — u ludzi uczciwych tylko na wzgardę zasługiwać mogą.“ Wszystko to piękne i prawdziwe, ale jak długo *Gaz Nar* będzie mieć takich recenzentów, jak autor „*Przeglądu liter.*“ płonne to tylko będą w jej łamach sentencye — bo je praktyka *Gaz. Naz.* nie popiera, ani nawet nie sprawdza. Co dziwniejsza, że sam ten moralista w tym samym artykule pomimo surową swą „*uczciwość dziennikarską*“ złośliwie mówi o „oku stańczyków“ — a na końcu uderza na *Czas*, za to, że popierał wybór na posła p. Zatorskiego! Czyż i *Gaz. Nar.* podziela afekta p. Rewakowicza?! — Co do zrywania solidarności z komitetem, którego się *Czas* miał dopuścić, lepiej o tem nie mówić — wszak wiemy czem są komitety.

* * *

Ruch. Na dwa artykuły wstępne *Ruchu* przedewszystkiem odpowiedzieć nam wypada. W Nrze 4 z d. 20 stycznia umieścił *Ruch* artyk pod tyt. „*Znaczenie pewnych sądów historycznych*“ — w którym chce wykazać, że sąd, jego zdaniem niesprawiedliwy, wydany przez partyą konserwatywno-klerykalną o powstaniu z r 1863 doprowadził do „*głębokiej nienawiści do rodaków, co w pamiętnej epoce, walczyli i służyli Polsce*“ Tej nienawiści przypisuje polemikę z kapłanem, który przeszłego roku przemawiał nad grobem ś. p Seweryna. Ztąd, powiada, wyrodził się u tej partyi „*patryotyzm względny* t j. tylko w pewnym danym, objawiający się sposobie, przez ich. (klerykalnych) doktrynę uznanym.“ „*Ztąd niemoralna* taktyka oczerniania powstania“ i pomijanie tego co dobre, a podnoszenie tylko tego co złe.“ Ostatecznie, twierdzi *Ruch*, doszło to stronnictwo przez taki sąd o r. 1863, że „*za jedyną poważną rzecz, uważa brak wszelkiej narodowej dążności*“ i politykę „*istniejących rządów*“.

A przecież „*prawda* powstanie z 1863 roku porównywując z innemi powstaniami polskiemi i obcemi, przyznać mu będzie musiała *wyższość*, jako też to, iż było najzupełniej narodowem co do celu i zasad, iż było mimo zdarzających się nadużyć, czystem i szlachetnem, iż okazało, iż naród nabył wielkiej cnoty wytrwałości, posłuszeństwa dla własnego rządu i umiejętności państwowego organizowania — a nie uronił ani waleczności ani żadnej z dawniejszych cnót swoich.“

Zaprawdę ze zdumieniem czytaliśmy to wszystko — aniśmy przypuszczali tyle niesprawiedliwości i nieprawdy w *Ruchu*.

Niesprawiedliwością i nieprawdą pierwszą jest, że się mówi, iż katolicy potępiają bezwzględnie i w czambuł całe powstanie. Potępia się zbrodnie i nadużycia, które *Ruch* przyznaje potępia się nieroztropność, która powstanie wywołała, *mogąc i mając obowiązek* przewidzieć jego wynik i skutki. *To—i nic więcej — się potępia.* Owszem *chwali i ceni się poświęcenie tych*, którzy w dobrej wierze i intencyi nieśli w ofierze krew i mienie.

Nadto nie potępia się powstania *jako powstania*, bo wszyscy silnie trzymamy się tego, że naród nasz ma prawo do

użycia tych środków, które do wolności prowadzą. Więc potępia się tylko środek, w sobie zkądinąd sprawiedliwy, ale w danych okolicznościach zgubny, a więc zły, bo w większą przepaść popychający cały naród.

Po tych odróżnieniach, jakimże sumieniem można nam zarzucać, że niesprawiedliwy sąd wydajemy o r. 1863. W ogólności mówiąc powtarzamy: Zgadzamy się na wszystko co było sprawiedliwe, cenimy wszystko co było czyste, ale potępiamy to co złe i niegodziwe i *tych*, którzy je widząc i wiedząc, popchnęli do nieroztropnego czynu szlachetnych.

Smutnem zaś i gorzkiem doświadczeniem nauczeni, wyznajemy otwarcie, że *na dziś* i na *tak długo* jak długo się nie zmienią okoliczności przyszliśmy do wniosku, że: *W obecnych okolicznościach i jak długo one trwają, byłoby zgubą narodu chwytać bez pewnej nadziei zwycięstwa za broń do zbrojnego powstania.*

Ruch na to się może nie godzi — ale my jednak przy tem zdaniu wytrwamy, a nauk wyniesionych z powstania, które *Ruch* wylicza, jako to: cnoty wytrwałości, posłuszeństwa własnemu rządowi, państwowego organizowania, nie chcemy tak drogo okupywać, jak w ostatniem powstaniu. O tyle więc jest prawdą, że patryotyzm nasz jest względny.

Dodamy jednak, że powstaniu z 1863 r. ani wyższości nad poprzednie przyznać nie możemy, ani tego niewidzimy, abyśmy rzeczywiście w cnotach przez *Ruch* wymienionych postąpili.

Odpychamy jednak od całego katol. stronnictwa jako niegodne oszczerstwo, że w pismach jego jest taki ton nienawiści do rodaków walczących, jaki napotykamy w pismach wrogów. Chociażby jedną cytatą należało poprzeć tak ciężkie oskarżenie.

W Nrze 5 z 27 stycznia w artykule *„Katolicy i ultramortanie"* dziwi się *Ruch* czemu katolicy poważają nazywać się ultramontanami w pismach i z trybuny. Widzi on w tem naśladownictwo sekciarstwa, które sobie zwykło nowe przybierać imiona, podczas gdy Kościół zawsze się nazywał tylko katolickim t. j. powszechnym.

Ażeby się długo nie zatrzymywać nad uwagami *Ruchu*, odpowiemy na jego dziwowania się w krótkości:

Katolicy nie nazywają siebie samych ultramontanami, jak tylko wtedy, gdy mówią z ludźmi lub do ludzi, którzy im tę łatkę przyczepiają—sami siebie katolikami nazywając.

Katolicy nie chcą tej nazwy, ale ją przyjmują, jeśli ich inni nią piętnują — a to dlatego, ażeby się nie zapierać że są katolikami, nie tylko z imienia, ale i z tego, że wiernie stają przy Stolicy świętej.

Niech *Ruch* ani inne pisma nigdy nam tej nazwy nie narzucają, a my jej z pewnością używać nie będziemy.

Wskazywało to użycie wyrażenia „my ultramontanie *recte* katolicy." *Recte* bowiem jak wiadomo znaczy: właściwie, prawdziwie, a więc powiedziano: „my ultramontanie (z przezwiska) a właściwie katolicy." Więc nie chełpiono się tą nazwą, ale z konieczności, przemawiając do tych, którzy katolików tak przezywają, zestawiono obydwa wyrazy.

* * *

Dziennik polski po swojemu szerzy bezwyznaniowość. W artykule wstępnym z dnia 8 lutego, zdaniem jego ludom przewodniczy zawsze jakaś idea, która je porusza do czynu. „Taką ideą *„była"* niegdyś idea religijna, ale się wyczerpała." Jest to zdanie tak luźnie i gołosłownie rzucone, jak gdyby było pewnikiem, a jednak należało tak ważne rzucając zdanie, przynajmniej wytłumaczyć się jaśniej. „Idea religijna" to idea Boga, to wiara w jego istnienie i Opatrzność — a czyż te rzeczy mogą się kiedy wyczerpnąć?

Przez kilka feuilletonów umieszczał w tym czasie p. Dr. Stella Sawicki artykuły pod tytułem: „Zjawiska nadprzyrodzone w obec nauki". P. Stella opowiedział w nich najpierw dosyć wiernie znane zjawiska, których przedmiotem jest L. Lateau wplatając tu i owdzie swoje dość niemądre uwagi, jak n. p. że w szafce, znajdującej w mieszkaniu Ludwiki, znaleziono owoce i inne pożywne rzeczy, z czego miało wypływać, że Ludwika *musiała jeść w nocy*. P. Stella zapomniał, albo chciał zapomnieć, że komisye lekarskie, złożone z doktorów podobnych jemu zapatrywań, pilnowały Ludwikę dniem i nocą przez kilka tygodni, a nawet miesięcy—i stwierdziły, że Ludwika nic przez ten czas nie jadła, a jednak nie zesłabła. A przecież wiadomą jest rzeczą, że wedle zwyczajnych praw natury, żaden człowiek ani przez tydzień bez znacznego osłabienia obejść się nie może bez pokarmu.

W zakończeniu p. Stella przytacza *podobne* zjawiska na różnych osobach przez innych lekarzy i przez niego samego spostrzeżone, które jednak były naturalnemi, a więc, wnioskuje, i zjawiska na Ludwice stwierdzone są naturalną isteryą.

Pan Stella praw logiki nie przestrzega. Logicznie potrzeba było dowieść, że zjawiska na innych i na Ludwice spostrzeżone są identyczne, a wtedy wniosek byłby prawidłowy i prawdziwy, ale że *a simili non valet illatio* wedle logiki, więc wniosek nieprawidłowy i fałszywy.

Dobił się p. Stella przytaczając na końcu fakt podobny ze Lwowa. Jużeśmy pisali, że fakt ten dobrze i z bliska nam znany, a więc powiedzieć musimy, że go p. Stella niedokładnie opisał, a zjawiska które przytacza, ani z dala ze zjawiskami Ludwiki porównać się nie dadzą. P. Stella zdaje się wreszcie sądzić, że Ludwika nie żyje — i w tem się myli.

Wkrótce będziemy mogli czytelnikom naszym podać szczegóły o Ludwice, spisane przez naocznego świadka kapłana-Polaka, z których się bezzasadność twierdzeń p. Stelli dowodniej okaże; dziś tylko mały wyjątek z listu od tegoż kapłana podajemy:

„Co do Luizy Lateau, ciągle mam z nią korrespondencyą to jest nie ona pisze—bo bardzo cierpi, ale mam tam i jej dwie siostry i wiele innych dziewic znajomych, co u niej co dzień bywają i najmniejszy szczegół mi donoszą, a i sam co kilka tygodni tam się udaję. W dziełku, które przygotowałem przed rokiem, wypada mi tylko teraz uczynić uwagi o jej sposobie życia teraźniejszym.

W ogólności, obecny jej stan cierpień, zdaje się przedstawiać dwie sceny: 1. Pan utajony w Najświętszym Sakramencie ciągle dzień i noc nieustannie jest obecny. 2. Ojciec Św. jest więźniem na Watykanie, niewychodzi już rok siódmy z swego pałacu. Oto i Luiza Lateau od 1go stycznia 1876 rok drugi w łóżku ciągle spoczywa, nie wychodzi, bo i niema potrzeb naturalnych — cierpi i boleje, ale z najzupełniejszem poddaniem woli Pana. Żyje jedynie Najświętszym Sakramentem.

Po dopełnieniu tych uwag dziełko to przyszlę do druku."

W jednej z korrespondencyj rzymskich przed 2 tygodniami w *Dzienniku* umieszczonych, jest mowa o Mgr. Czackim. Jest to stek kłamstw i obelg, do jakich jedynie jest zdolny korrespondent rzymski, znany całej Polsce, a na które

odpowiadać byłoby ubliżeniem zacnemu mężowi, którego najlepszą obroną jest wysokie zaufanie, jakiem go obdarza Kurya rzymska.

W Nrze z 8 lutego podał też *Dziennik* wrażliwą wiadomość o kazaniu jednego z Jezuitów, za które mu wytoczono śledztwo, dodając, że Rektor Uniwersytetu błagał, aby zrobiono: co chcą z winnym, byleby to nie szkodziło zakonowi. W całym tym fakcie tyle prawdy: w kazaniu tem powiedziano o oficerach, że na nabożeństwa galowe przychodzą, aby nie stracić gaży, kiedy indziej zaś ich nie widać w kościele, ale ich widzieć za to można (tu niestosownie wymieniono miejsca). Śledztwa żadnego dotąd nie wytoczono, tylko rozsierdzeni oficerowie narobili hałasu. — Rektor nigdzie nie chodził i o nic nie błagał.

* * *

Tydzień przeszedł w ręce nowej redakcyi, p. Juliana Ochorowicza i p. Brunona Abakonowicza dawnych współpracowników tegoż pisma. Poczekamy na Nr. z pod nowej redakcyi.

* * *

Trudna i smutna rola przypada nam dzisiaj w dziale — polemika z pismem jednych z nami zasad i jednego obozu. Zanim do przedmiotu przystąpimy, wydaje nam się koniecznem, określić raz jeszcze, albo raczej przypomnieć, jakie jest stanowisko „Piasta" w obec pism obydwu obozów: katolickiego i liberalnego.

W zasadach stoimy z katolickiemi na jednym gruncie — wierzymy wszystko co Kościół św. i nieomylna głowa Jego naucza, trzymamy się ściśle Sylabusa (który niebawem będzie przedmiotem rozpraw w piśmie naszem), — jednem słowem, mamy w Bogu nadzieję, że nigdy i za nic w świecie nie sprzeniewierzymy się Bogu — i ta to ścisła uległość zasadom wiary i Kościoła oddziela nas od pism radykalnych i liberalnych.

Atoli choć jesteśmy zjednoczeni zasadami, pod względem zapatrywań na stosunek katolików do obozu liberalnego zachodzi pomiędzy „Piastem" a katolickiemi pismami nie mała różnica. Naszem hasłem jest zasada św. Augustyna: *In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas.* W skutek tego nie potępiamy wszystkiego bezwzględnie, mianowicie tego, co nienależy do zasad katolickich. ale tyczy się zapatrywań na sprawy naszej ojczyzny, unikać też chcemy niepotrzebnego drażnienia, polemizować przedmiotowo — a w miłości zbliżyć się do braci innego obozu tak daleko, jak daleko nasze zasady katolickie nam pozwolą.

Wskazaliśmy niektóre te styczne w artykule wstępnym Nr. 8 - a w tym Nr. dotknęliśmy sprawy hr. Platera. Któż zdoła nam dowodnie wykazać, że w jednym z tych 2 artykułów jest w czemśkolwiek *zgoda* na błędne liberalizmu zasady choć jest zbliżenie się do tego obozu?

Powrócimy do tego przedmiotu, a dziś przystępujemy do rzeczy:

Przegląd lwowski w poszycie 3 z b. r. z dnia 1 lutego na str. 194 pisze:

„Jest pokój i pokój. Jednego źródłem i celem Bóg, drugi do zguby wiedzie. Jeden na zupełnem poddawaniu się zakonowi Bożemu polega: *pax animae rationalis est ordinata et concordissima societas fruendi Deo et invicem in Deo*; drugi, doczesne rzeczy i przyjaźń ludzką mając na celu, zmywa z błędów i fałszów jaskrawo ich piętno: *pax animae irrationalis est ordinata requies appetitionum.* Pierwszy z Chrystusem i Kościołem w zgodzie: *ubi Christus ibi pax, ibi Ecclesia* — z Chrystusem i Kościołem walczy ustawicznie! W boju jego żywotność — on walki owocem.

Natomiast drugi, w doczesnem nadewszystko lubując się spokoju, staje się zawsze skażenia wiary przyczyną: *Fidei corruptelae materia est!.* Pierwszy Bogu przedewszystkiem służy — drugi Boga z Belialem godzić usiłuje, Bogu i szatanowi gotów palić świeczki, uśmiecha się do kłamstwa, całuje się z fałszem! Dla prawdy: surowy, dla błędów: miłośny. Taki pokój, zgubę tylko i śmierć niesie. Brzydzi się nim Bóg — potępia Kościół.. a nawet sam rozum ludzki gardzić nim musi.

Jedności i pokoju w imię ojczyzny i w imię jej dobra żądacie? Zgoda.. ale nigdy z obrazą zasad i bez oglądania się na Zakon Boży, na prawa Kościoła! My kochamy ojczyznę, kochamy ją całą potęgą naszej duszy, ale dlatego, że ją kochamy, kochamy przedewszystkiem Boga, który mówi: *Non est pax impiis...* Jedność i zgoda może być jedynie w jedności prawdy, w zgodzie w zasadach, w zasadach wyznawanych przez starych ojców naszych!

Inaczej.. nigdy i za nic.. *Potius mori quam foedari!*"

Cały ten artykuł ma tę wadę, którą w filozofii nazywają *ignoratio elenchi*, to znaczy mylne rzeczy pojęcie. Pierwsze zaraz zdanie nie ma ścisłości teologicznej i filozoficznej wskutek czego całe następne przedstawienie rzeczy musi być mylne a nosi na sobie ślady uniesienia i przesady.

„Pokój" w teologiczno-filozoficznem pojęciu jest to usposobienie duszy odnośnie do Boga samego — pokój w odniesieniu do ludzi, właściwie nazwaćby należało zgodą, jednością, miłością. których skutkiem dopiero będzie pokój z ludźmi lub wojna.

Należało więc rozróżnić pokój z Bogiem od pokoju, a raczej zgody z ludźmi. Pokój z Bogiem jest dwojaki: prawdziwy i fałszywy. Pokój prawdziwy polega jak słusznie powiedziano na zupełnem poddaniu się zakonowi Bożemu — Pokój fałszywy słusznie określił św. Augustyn *inordinata requies appetionum*, nieporządne spocznienie w namiętności — autor zaś artykułu mylnie to określenie fałszywego spokoju z Bogiem, zastosował do pokoju czyli zgody z ludźmi.

Nazywając zgodę z ludźmi pokojem, należało nie dwa, lecz cztery rodzaje pokoju odróżnić: Pokój z Bogiem i to prawdziwy i fałszywy — i pokój z ludźmi, także prawdziwy i fałszywy — a następnie o każdym z osobna traktować. Autor artykułu wziął tylko pierwszy i czwarty, t. j. prawdziwy z Bogiem i fałszywy pokój z ludźmi — i w skutek tego musiał do niewłaściwych przyjść wniosków i całą sprawę zamącić.

Niepiszemy traktatu teologiczno-moralnego, więc niepodobna nam dłużej się rozwodzić nad tym pokojem, ale ponieważ z treści artykułu wynika, że autorowi głównie chodzi o pokój z ludźmi, a mianowicie o pokój między katolikami a liberałami, więc nad pokojem tym z konieczności zastanowić się nam wypada.

Pokój z ludźmi fałszywy jest ten, który potakuje błędom i grzechom bliźniego, a więc który jak autor się wyraża „usiłuje *godzić* Boga z Beliatem, Boga i szatanowi gotów palić świeczki, uśmiecha się do błędu, całuje się z fałszem!" Taki pokój w rzeczy samej zgubny, jeśli na prawdę, błąd i fałsz na równej kładzie stopie z prawdą.

Atoli jest i inny pokój z ludźmi prawdziwy, chrześciański, katolicki, o którym autor ani słowem nie wspomniał, pokój. który się nie *godzi* Boga z Belialem, ale Beliala karci, a prawdę Bożą głosi, który tylko Bogu w sercu pali ofiary,

a ofiar szatanowi unika, który do błędu się nie uśmiecha, ale go wskazuje i gani, który fałszu nie całuje, ale się nim brzydzi — ale mimo to, trzymając się starej, dobrze w Kościele znanej zasady: *interficite errores, diligite homines* — *zabijajcie błędy, kochajcie ludzi*, uśmiecha się nie do błędu, ale do *błądzących*, całuje nie fałsz, ale fałszem *uwiedzionych*, godzi z Bogiem nie Beliala, ale bezwiednych lub nawet wiednych, jego zwolenników — który surowo prawdy się trzymając, miłośnym jest nie dla błędów, ale dla ludzi w błędzie będących.

Ten pokój prawdziwy sprawia, że Kościół trzyma się zasady tolerancyi politycznej, że nie rzuca samemi *anathemami*, ale upomina, czeka, perswaduje. Ten pokój sprawiał, że Święci Pańscy ściskali i całowali grzeszników, że jak św. Franciszek Ksawery brali udział nawet w niegrzesznych zabawach światowców, rozprawiali z nimi o ich doczesnych zyskach i interesach i t. p., aby tylko miłością pozyskać ich serca sobie, a potem Chrystusowi. Ten pokój natchnął św. Grzegorzowi zasadę: *melius est rationem reddere de nimia misericordia, quam de nimia justitia.*

Tego pokoju ani Kościół nie potępia, ani Bóg się nim brzydzi, ani nim rozum nie gardzi. A hasła: *Non est pax impiis!* i *Potius mori quam foedari*, nie do niego się odnoszą, ale do pokoju z Bogiem t. j. że grzeszny nie ma pokoju, i raczej trzeba umrzeć, jak splamić się *grzechem*. Miłość zaś, wyrozumiałość, cierpliwość w wyczekiwaniu nawrócenia — te nie plamią, te są ozdobą, Bożą miłością przejętego, serca — a plami duszę chyba brak tego wszystkiego!

„Jedność i zgoda nie może być z obrazą zasad i bez oglądania się na zakon Boży, na prawa Kościoła“ — to prawda — „jedność i zgoda zupełna może być tylko w jedności prawdy“ — i to prawdziwie. Ale skoro raz takiej zgody już niema, wówczas nie powraca się do niej drogą sarkazmu, wzajemnego wyszydzania, piętnowania, bezwzględnego potępienia, ale właśnie *dla oglądania się* na Zakon Boży, jedynie drogą *wyrozumiałości i miłości!*

Konferencye poufne.

Dźwignią też nie małą oświaty ludowej jest zakładanie i popieranie wydawnictw religijno-ludowych, których, iż się tak osmielimy wyrazić, głównymi agentami muszą być kapłani parafialni. Szlązacy i pruscy i austryjaccy świetny nam pod tym względem dają przykład. Założono tam od lat kilku stowarzyszenie pod nazwiskiem „Dziedzictwo Bł. Jana Sarkaudra“ którego ustawy podajemy w wyjątkach, dających pojęcie o celu i istocie stowarzyszenia.

Czyżby nie było na czasie, ażeby tego todzaju stowarzyszenie u nas zawiązano? Nie wzywamy jeszcze do tego stanowczo, ale byśmy prosili, ażeby zgadzający się nasz projekt, zgłosili do redakcyi listownie, ażebyśmy z liczby ochotników wnosić mogli, czy można przystąpić do dzieła. Naturalnie, że wkładka, stosownie do naszego położenia musiałaby być zmniejszoną.

Ustawy towarzystwa:

„Dziedzictwo błogosławionego Jana Sarkandra dla ludu polskiego na Śląsku.“

§ 1. Towarzystwo to zowie się: „Dziedzictwo błogosławionego Jana Sarkandra dla ludu polskiego na Śląsku“

§ 2. Celem towarzystwa jest szerzenie oświaty religijnej i ogólnej na podstawie chrześciańsko-katolickiej w języku polskim.

§ 3. Jako środki do osiągnienia celu wymienionego służyć mają:

1) Wydawanie książek mianowicie religijnych, lecz także historycznych, przyrodoznawczych, pedagogicznych i w ogóle naukowych.

2) Inne środki naukowe np. obrazy, mapy itd.

3) Odczyty i wykłady religijne i naukowe.

§ 4. 1) Członkiem dziedzictwa każdy stać się może, jeżeli raz na zawsze 10 złr. w. a. włoży do kasy dziedzictwa i przez komitet przyjętym zostanie w poczet członków

2) Wkładający 50 złr. w. a. w kasę dziedzictwa, zowie się członkiem drugiej klasy, wkładający zaś

3) 100 złr. w. a., członkiem trzeciej klasy.

§ 5. Członek trzeciej klasy odbierać będzie po trzy, członek drugiej klasy po dwa, a członek pierwszej klasy jeden egzemplarz każdej książki wydanej przez dziedzictwo.

§ 6 Prawo odbierania książek jest dla członka pierwszej klasy dożywotnie; tj. trwa aż do jego śmierci, — u członków zaś drugiej i trzeciej klasy pozostaje i po ich śmierci w familii, wtedy jednakże do odbierania tylko jednego egzemplarza każdej książki przez dziedzictwo wydanej tak długo, póki imię familijne w ich rodzinie się zachowa. W rodzinie najstarszy jej członek będzie miał prawo odbierania książek, wyjąwszy, jeżeliby innemu członkowi w rodzinie to prawo dobrowolnie zostało odstąpionem.

§ 7. Środki do osiągnięcia celu wyżej wymienionego stanowić będą wkładki członków. Jednakże na pokrycie kosztów wydawnictwa powinne się obracać tylko procenta kapitału zebranego.

§ 8 Zapisawszy się raz za członka towarzystwa nie wolno żądać zwrócenia wkładki, nawet ani w razie, gdyby się zrzeczono prawa dalszego odbierania książek.

§ 9. Wkładka bibliotek, szkół i stowarzyszeń wynosić będzie 20 złr. w. a., za co posiadać będą prawo członka pierwszej klasy przez cały czas istnienia swego.

§ 10. Sprawami dziedzictwa kierować będzie wydział, złożony z dwunastu członków.

§ 14. Zakres działalności wydziału:

1) Wydział a w jego imieniu prezes zastępuje dziedzictwo na zewnątrz

2) Gospodarz przyjmuje pod odpowiedzialnością wydziału wkładki i prowadzi rachunki dziedzictwa. Wydziału zaś rzeczą jest, starać się o umieszczenie wkładek

3) Wydział uchwali wiele i jakie książki wydać się powinno i pokryje koszta wydawnictwa według § 7. W każdym atoli razie co rok przynajmniej jedna książka powinna być wydana.

§ 15. Każdy ksiądz należący pomiędzy członków dziedzictwa powinien każdy rok odprawić mszą św. za zmarłych członków dziedzictwa, W dzień błogosławionego Jana Sarkanda, jeżeli nie zajdzie przeszkoda ma się odbyć uroczyste nabożeństwo w parafialnym kościele cieszyńskim i jeżeli można, w ten sam dzień zgromadzenie powszechne.

Różności.

Chorągwie żałobne przy obwodzeniu probostwa. Gdy niedawno odbywano instytucyę starokatolickiego proboszcza w departamencie Choulx, powywieszali katoliccy mieszkańcy miasta na swych domach i w oknach czarne chorągwie. Departament sprawiedliwości i policya pociągnęła ich do odpowiedzialności, ponieważ bez pozwolenia chorągwie wywiesili. Gdy jednak burmistrz gminy oświadczył, że udzielił pozwolenia ciekawą jest rzeczą, jaki będzie sołoński wyrok sądu, przed którym toczy się ta sprawa.

Spowiedź u protestantów. W Hanowerze upominał, pastor luterski G. v. Engter swoich parafian, ażeby dopiero po spowiedzi odbytej w cztery oczy przystępywali do komunii św., i aby także każdy starał się przyczynić do przywrócenia tego przed tysiąc (teraz już 1876) laty praktykowanego zwyczaju. O

— Wykonawczyni uczuć wiary katolickiej, objawianych po wielekroć na łożu śmiertelném przez jej męża Rafaela De Ferrari, księcia di Galliera, z pokorą ukorzona u stóp Namiestnika Jezusa Chrystusowego, ofiarowała *milion lir* (franków) w imieniu swojem i swojego syna Filipa, a oboje błagają o błogosławieństwo apostolskie jako i o modły za duszę zmarłego księcia di Galliera. Kommandor Anioł Ferrari, od wielu lat prokurator jeneralny (plenipotent) księżnej di Galliera, udał się do Rzymu, azeby osobiście złożyć Jego Świętobliwości wyżej wspomnianą ofiarę. Książę di Galliera, którego wdowa taką królewską prawdziwie jałmużnę złożyła na potrzeby Kościoła, umarł w końcu listopada r. b. w Genui. Zrobiwszy fortunę ogromną, używał jej najszlachetniej. Miastu rodzinnemu Genui za życia dał 20 milionów lir na wybudowanie portu, a nosił się z innemi jeszcze planami. Gorliwym był katolikiem. Przed śmiercią przyjął św. Sakramenta i prosił telegraficznie Ojca św. o błogosławieństwo, mówiąc kilkakrotnie do przytomnych: *intendo di morire cattolico, apostolico, romano e papale* (chcę umierać jako katolik apostolski, rzymski i papiezki).

Z ekskomuniką nie można żartować. Donoszą o ekskomunice, którą Papież rzucił na pseudo-biskupa Herzoga i jego konsekratora Reinkensa, wraz ze wszystkimi ich stronnikami. Wprawdzie zauważała „Allgemeine Zeitung" że nikt ni zachoruje z powodu tej ekskomuniki, lecz ekskomunika jest czemś więcej niż słabością, ona będzie go na łożu śmiertelnem dławiła Napoleon I. powiedział także „Z powodu ekskomuniki nie rzucą broni moi żołnierze," lecz wkrótce wypadła broń z ich stretwiałych od zimna rąk w Rosyi. Gdy Pius IX wypowiedział ekskomunikę w r. 1859 na tych, którzy mu wydarli część państwa jakoteż, na tych którzy wspólnie działali lub na to zezwalali, przybył poseł francuski, książę Gramont do Antonellego i pytał się, czy i pan jego, cesarz jest ekskomunikowany. Antonelli jednak wziął to pytanie całkiem przeciwnie, i zapytał, jak mógł o tem wątpić? Wszakżeż cesarz często i mocno twierdził, że niechce rządom Papieża wyrządzać krzywdy. Gramont odrzekł że rozeszła się pogłoska że i cesarz jest ekskomunikowany. Na to odpowiedział Kardynał: „Lecz proszę Pana, cesarz nigdzie nie jest wspomniany. kogo to jako współwinnego dotyka, tego nie wiemy, niech każdy sam zbada swe sumienie, bo każdy sam najlepiej wie, czy on jest winnym czy nie" Lecz nic było to dla Napoleona pociechą. Ekskomunika ciężyła na jego sumieniu, musiał on sobie wspomnieć na nią pod Sedanem i na łożu śmiertelnem. Z ekskomuniką nie ma co żartować!

DONIESIENIA URZĘDOWE *Wiadomości kościelnych:*

METROPOLIA LWOWSKA. Przeniesiono wikarych: ks Feliza Kwoczyńskiego z Cieszanowa do Czernelowa mazow., ks. Jana Vogelgesanga z Czernelowa maz do Koropca. ks. Tadeusza Chromeckiego z Koropca do Monasterzysk, ks. Wincentego Rydlewskiego z Monasterzysk do Lipska. Exposit. can otrzymał ks. Aloizy Rainhardt proboszcz w Rodatyczach Dowiadujemy się, że ks. Jan Szczurowski, bernadyn z Tardowa od lat kilkunastu cierpiał na umyśle, i że to było powodem smutnej jego śmierci. W niedzielę dn 21 stycznia udzielił Jego Exc. Najprzew. ks. Arcypasterz tonzury teologom II roku. Prezentę otrzymali: na prob. w Konkolnikach ks. Jan Biernacki dziekan Konkolnicki, prob. w Bursztynie; na prob. w Dawidowie ks. Marcin Fijałkowski, prob. w Żulinie Ks Zygmunt Odelgiewicz, prob. u św. Mikołaja we Lwowie otrzymał Usom R. & M.

DYECEZYA PRZEMYSKA. Najwyż. postan. cesarza d.d. Buda-Peszt 16 stycznia, przyjęci zostali do instytutu wiedeńskiego sublimioris educ presbyteror. Ks Wojciech Galant, wik. z Kańczugi, i ks. Jakób Federkiewicz, wik. z Pruchnika.

Dnia 4 stycznia † w Strachocinie, w dekanacie sanockim ks. Jan Mikołajewicz, ur w r. 1804, ord. 1832, tamtejszy pleban od r. 1854. Osierocone probostwo liczy dusz 1453 w 6 miejscowościach. Dochód obliczony na 306 złr 87 ct. Patronat przysługuje sukcessorom ś. p. Wiktoryi Giebułtowskiej. Konkurs rozpisany do 15 lutego r. b Administracyą parafii Strachocińskiej objął ks Franciszek From, wik. z Łączek

Dn 12 stycznia † w Moszczenicy pod Gorlicami ks. Józef Dąbrowski, b. dziek. biecki hon. assessor konsyst. prob. tamtejszy ur. 1799, ord. 1825. Parafia Moszczenicka liczy 4031 dusz w dwóch miejscowościach. posada wikarego przy niej systemizowana. Dochód obliczony na 616 złr. 65 ct. Konkurs rozpisany do 23 lutego b r. Patronat przysługuje p Julii z Jaźwińskich Skrzyńskiej. Administracyą powierzono miejscowemu wikaremu, ks. Tom. Machowskiemu. Ks. kanonik Józef Ziemiański mianowany scholastykiem kapituły przemyskiej. Ks. Marcin Uzarski, poddziekani jaworski, prob. w Bruchnalu, otrzymał przywilej noszenia M & R. Ks Franc. From, przeznaczony na admin. osieroconej parafii w Strachocinie, tej posady dla braku zdrowia objąć nie mógł pozostawiony więc nadal w Łączkach; zawiadywaparafią strachocińską excurrendo ks. Bron Stasicki, prob. z Jaćmierza.

DYECEZYA TARNOWSKA. Ks Konrad Gubarzewski, zak. OO. Reformatów, z Wieliczki, objął administracyą w Grabiu; ks. Józef Guzdrewicz, dotąd administr. w Trzebu i, pozostał jako kooperator tamże; ks. Szczepan Zelek za zezwoleniem c k. Namiestnictwa będzie się odtąd nazywał Górowiecki. Ks. Józef Grabowski, dotąd admin. w Wielkich Strzelcach, przeznaczony na expozyturę w Niwiskach. Przeniesieni xx. wikarzy: Ks. Jan Michałek z Bochni do Żywca, i ks. Józef Zdrowak z Rychwałdu do Bochni

---

Z drukarni zakł. nar. im. Ossolińskich.